OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Numer pojedynczy Zł. 1.

ŚWIAT

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Rok XIX. WARSZAWA. Dnia 7 czerwca 1924 r. № 23.

Cena niniejszego numeru Zł. 1.



ŚWIAT

Rok XIX. № 23 z dnia 7 czerwca 1924 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

LEGENDA I HISTORJA.

W Nr. 15 naszego pisma p. Artur Śliwiński zamieścił artykuł p. t. „Wódz bez armji", będący recenzją książki J. Grabca p. t. „Ostatni szlachcic, Aleksander hrabia Wielopolski". Z racji uwag A. Śliwińskiego o Margrabi zabiera obecnie głos autor tej monografji.

Dominującym rysem naszej myśli politycznej w czasach porozbiorowych była legenda. „Ku pokrzepieniu serc" świadomie tworzył tę legendę wieszcz, lub polityk. Kiedyindziej powstawała ona samorzutnie, jako wyraz podświadomej tęsknoty zbiorowej. Zawsze jednak, bez względu na swe pochodzenie, legenda oplątywała srebrną pajęczyną mitu ideje, wydarzenia i postacie dziejowe tak jeszcze niedawnej przeszłości. przenosząc w dziedzinę świetlanej bajki okres dziejów niewoli naszej, współczesny, jak dla ironji, okresowi wytężonej pracy i doniosłych przemian wewnętrznych w życiu narodów wspólnej z nami rodziny cywilizacyjnej. Gdzieindziej budowano nowe formy bytu, burzono stare, nieraz szanowane i kochane ołtarze, u nas—myślano przesłankami legendy, kochano mity.

Jednego z mitów, co kiedyś krzepiły zbolałe serca, a dziś fatalnie ciążą nieraz na polskiej ideologji demokratycznej—broni p. Artur Śliwiński w artykule pisanym z powodu mojej książki: „Ostatni szlachcic".

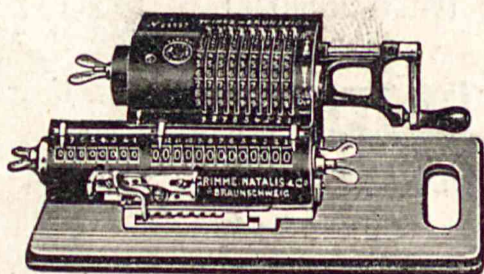
Terminem tym określiłem dziejową rolę potężnej postaci, jaką u schyłku swego istnienia wydała ginąca w niewoli obcej szlachecka Polska. Był nią Aleksander margr. Wielopolski, naczelnik rządu cywilnego w b. Królestwie Polskiem czasu burzy dziejowej lat 1861 — 64.

W książce swojej pominąłem przepisy kanonów dwu legend[1]).

Jedną z nich jest mit rubasznego, pełnego humoru, swoistej blagi, rozlewnej fantazji, warcholstwa w de publicis i męstwa na polu bitwy szlachcica, któremu przeciwstawił się posępny, dumny i wyrachowany statysta-magnat. A jednak, trudno mi było Wielopolskiemu, co sam siebie szlachcicem polskim tytułował, odmówić prawa do tego. Prawda, był to potomek możnowładczych hrabiów na Żywcu i Pieskowej Skale oraz margrabiów na Mirowie Gonzagów. Lecz trzeba pamiętać, że szlachcic polski—to nietylko Pasek, Kmicic lub Zagłoba—szlachcic polski to również Ossoliński, Jan III, Sapieha lub Janusz Radziwiłł. W polskiej bowiem strukturze społecznej możnowładca to był wśród szlachty—primus inter pares — a więc, siłą okoliczności tylko—wódz ogółu. Pozatem, był to szlachcic. Słusznie więc i Margrabia nazywał siebie szlachcicem polskim—a że nie przypominał Paska lub „Panie Kochanku", to z tej samej przyczyny jedynie, co i Radziwiłł „Panie Kochanku" nie przypomina Jana Tarnowskiego, Kmity, czy zgoła Ostroroga, lub Dymitra z Goraja, a Pasek — Erazma Otwinowskiego, Frycza Modrzewskiego lub Okszy-Orzechowskiego. Szlachcic bowiem polski—to stary ród i w ciągu szeregu stuleci swego żywota różnym przemia-

1) Świat № 15. Wódz bez armji.





nom podlegał. Wielopolski więc ze swoim dumnym karkiem, łapą i wolą lwa—był szlachcicem z tych wieków, kiedy szlachcic Rzplitą tworzył—Pasek i Jan III byli już szlachcicami nasyconymi — czuwali tylko nad tem, aby dobra Rzplitej, przez tamtych stworzone, zachować. O ile, rzecz prosta, jeszcze byli w możności myśleć o tych dobrach.

Druga legenda mówi o Wielopolskim — wielkim samotniku, który przeciwstawił się narodowi całemu i padł w walce „nie z wrogiem" — lecz „w boju z własnym narodem", nie pozostawiając po sobie nic w spadku.

Jakże jednak inaczej wygląda „cały naród" w legendzie, niż w rzeczywistości! Dla ilustracji pozwolę sobie na małą dygresję.

...W straszną noc lutową 1846 r. w Olszynie, w dawnym cyrkule Tarnowskim, a więc blizko historycznych dziś Wierzchosławic, okoliczni włościanie rżną piłą wsadzonych między tarcice panów Cedrę i Olbromskiego, za to, że ci lud wołali do walki o wolność Ojczyzny. Mała garstka powstańców, zebranych na ich wezwanie, ginie wraz z nimi. Emisarjusza jedynie, co przebrany za Turonia przyniósł rozkaz powstania, i jego narzeczoną podstępem ratuje młody chłop Chudy, pozyskany przedtem dla sprawy narodowej[1]).

Legenda, której broni p. Śliwiński, powiada, że w Olszynie narodem, poza którym pozostali tylko zdrajcy, byli panowie Cedro i Olbromski oraz chłop Chudy. Tak samo, w r. 1863 w myśl tej legendy, cały naród, któremu przeciwstawił się Margrabia, był w obozie powstańczym.

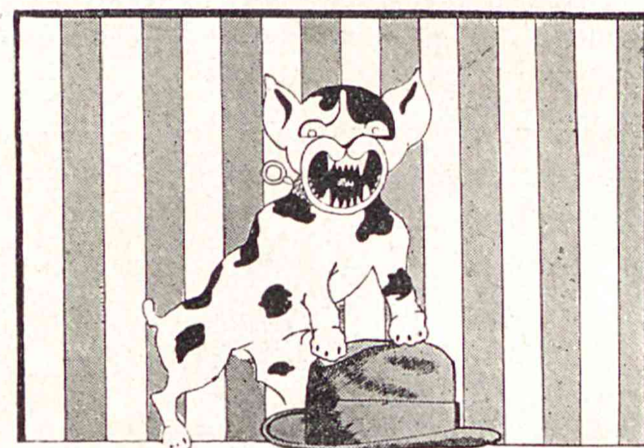
Legenda w ten sposób, otaczając nimbem świetlanym swoich bohaterów, nie widzi i nie pozwala widzieć masy narodowej. A przecież praca tej masy przez wieki całe stwarzała kulturę narodową, jej siła, zorganizowana przez organ woli narodu—rząd, w walce broni dóbr kulturalnych i samego bytu narodu. Bierny zaś lub czynny protest tej masy złowrogo zaważył na losach Cedry i Olbromskiego w roku 1863 i 1846...

W lat niespełna 75 po krwawej nocy w Olszynie życie boleśnie zadrwiło z legendy. W chwili krytycznej dla samego istnienia narodu—cały naród, nie wyłączając prawnuków Cedry i Olbromskiego, skupił się przy prawnuku włościan z Wierzchosławic, sąsiadujących z Olszyną i jemu właśnie hetmaństwo woli narodowej jednogłośnie powierzył. A przecież i w r. 1920 i w 1846 naród był ten sam! Działała teraz jego masa.

Nie było też innego narodu i w r. 1863. Olbromski i Cedro byli, prawda, wówczas o tyle mocniejsi, że nie pozwolili się wymordować rodakom. Chudy, prawda, gdzieniegdzie za kosę chwytał i szedł do walki „za Ojczyznę"... Niemniej poza garścią straceńców rewolucji szlacheckiej, co szli ginąć „za wolność i lud", poza żołnierzami dyplomacji szlacheckiej, co trwali w polu w oczekiwaniu postronnej interwencji w odwiecznym sporze polsko-rosyjskim, istniały wówczas w Polsce—pracowały, myślały, czuły, cierpiały, słowem—żyły—masy ludowe, rdzeń narodu. Dla historji masy te przedewszystkiem są podmiotem dziejów. Substratem bowiem jej badań jest całość życia narodowego: myśl, praca i walka narodu. Piękna więc legenda „Rok 1863" w historji nie przysłoni całości tragicznego w naszem życiu dziesięciolecia 1861—1871. Wskaże historja, że poza bohaterską partyzantką z moskalem należy widzieć ogrom cały pracy ówczesnego społeczeństwa, jego rozpaczliwe i nieraz konwulsyjne zmagania się z warunkami ówczesnego ustroju gospodarczego, społecznego i wreszcie politycznego. I rozpatrując całość ówczesnej naszej tragedji dziejowej, historja powie, że Margrabia nie tylko nie walczył z „narodem całym", lecz przeciwnie—w walce ówczesnej narodu o lepszą przyszłość był w znacznej części jego wodzem.

Ująwszy w ręce ster rozbitego na skłócone atomy i pogrążonego w chaosie i bezwładzie ówczesnego życia narodowego, Margrabia życie to skierował na tory wytężonej i celowej pracy nad zorganizowaniem sił moralnych i materjalnych całego narodu. Stojąc u tego steru, nawiązał on zerwaną w r. 1831 nić polityki narodowej w kraju, życie publiczne—z wyjątkiem oczywiście ruchu rewolucyjnego—wyrwał z wrażych szponów najazdu i oddał w ręce polskie. Myśl polską wyzwolił z pęt klerykalizmu i bagna zastoju. Stworzony pod jego kierunkiem samorząd lokalny, daleki oczywiście od ideałów dzisiejszych, niemniej był na owe czasy demokratyczny i sprawny. Gmina wszechstanowa, równouprawnienie wyznań, przymus szkolny i wreszcie przeniesienie kwestji socjalnej z dziedziny frazeologji i marzeń na tory konkretnych

[1]) St. Żeromski: Turoń.



reform, wyzwolenie życia gospodarczego z powijaków patrymonjalnych utrwalało żywiołową i chaotycznie odbywającą się demokratyzację społeczeństwa. Stworzona została i odrazu postawiona na poziomie godnym tysiącletniej kultury narodu szkoła polska...

Wszystko to było sumą pracy narodowej, a ze względu na warunki ówczesne i stałą uporczywą walką, obejmującą całość narodu — jego elitę i jego masy pracujące. Ponadto była to obrona zasobów kultury narodowej, zdobytych w przeszłości, i wreszcie walka o lepszą przyszłość. I wszystko to odbywało się pod przewodem potężnej myśli i kierowane żelazną ręką Margrabiego.

Czy był więc on wodzem bez armji?

Historja uśmiechnie się na ten zarzut. Do ogromu prac powyższych Wielopolski wciągnął i zorganizował całe zastępy ludzi. Sztaby—niezliczone komisje przygotowawcze, zwoływane przezeń — opracowywały plany i kierowały akcją, czy to kilkunastotysięcznej, do gruntu zreorganizowanej biurokracji polskiej, czy to zastępu nauczycieli i wychowawców czy rzeszy pracowników samorządowych, czy młodzieży zasłużonej kulturze narodowej Szkoły Głównej... Z bezpośrednich pomocników Margrabiego — generałów tej armji — dobrze zasłużyli się Ojczyźnie tacy, jak rektor Mianowski, Józef Korzeniowski, Łuszczewski, Tomasz Potocki i w. in. I historja powie, że armja ta dzielnie walczyła, to idąc naprzód, to następnie krok za krokiem cofając się pod naporem przeważającego wroga w okresie osławionej „łomki" Milutinowskiej, zakończonej dopiero w lat dziesięć po pierwszych manifestacjach kościelnych, któremi rozpoczął się ruch narodowy. I tu przechodzimy do kwestji spadku po Wielopolskim.

Oczywiście, nie był to lojalizm względem najazdu—Wielopolski był legalistą — lecz nie lojalistą. Całe jego życie o tem świadczy. Gdy zaś chodzi o utrzymanie się rezultatów jego pracy i jego rządów, toć trzeba przypomnieć, że Milutin i komitet Urządzający w ciągu lat sześciu (1864—71) burzyli to, co Margrabia przez dwa lata niespełna budował. I, pomimo wszystko sporo jeszcze zostało. Wszechstanowa np. gmina Wielopolskiego, acz skarykaturowana przez Milutina, pozostała podstawą nowej organizacji wsi polskiej. Oparły się „łomce" powszechnej demokratyzacja życia społecznego i równouprawnienie wyznań. Wyzwolone przez reformy Wielopolskiego z pęt patrymonjalnych przeżytków przemysł, handel i rolnictwo — dały, mimo klęskę powstania i represje moskiewskie, wspaniały okres rozkwitu gospodarczego kraju. Mimo zniszczenia po sześcioletniem zaledwie istnieniu — szkoła polska spowodowała przewrót umysłowy w społeczeństwie i niemało zeuropeizowała myśl polską. W końcu — zdławiona narazie przemocą przez obcych i uleczona przez swoich—pozostała na zawsze w kraju przeniesiona z tułactwa polityczna myśl polska.

Po za tragicznem owem każdego wodza Polski szlacheckiej „zmaganiem się z narodem"—historja nie ustali walki Margrabiego z całym narodem, acz pierwiastek walki w jego działalności i to walki prowadzonej z całym zasobem wad osobistych i możnowładczych—podkreśli wielokrotnie. Jako organizator sił i pracy narodowej, walczył Wielopolski z pierwiastkami bierności, bezwładu i anarchji w narodzie; legalista walczył z rewolucją, nieubłagany rzecznik supremacji państwowości nad kościołem—o to i o nowoczesną szkołę polską walczył z klerem (a nie z patryotycznymi księżmi, jak chce p. Sl.), jako polityk walczył o orjentację w polityce zewnętrznej narodu, lecz to wszystko było obce masie narodu. Jej bowiem potrzeby wówczas dalekie były od stanu, który by nakazywał żywsze zainteresowanie się tem, co alfą i omegą było patryotyzmu szlachty, ówczesnej elity narodu.

To powie historja.

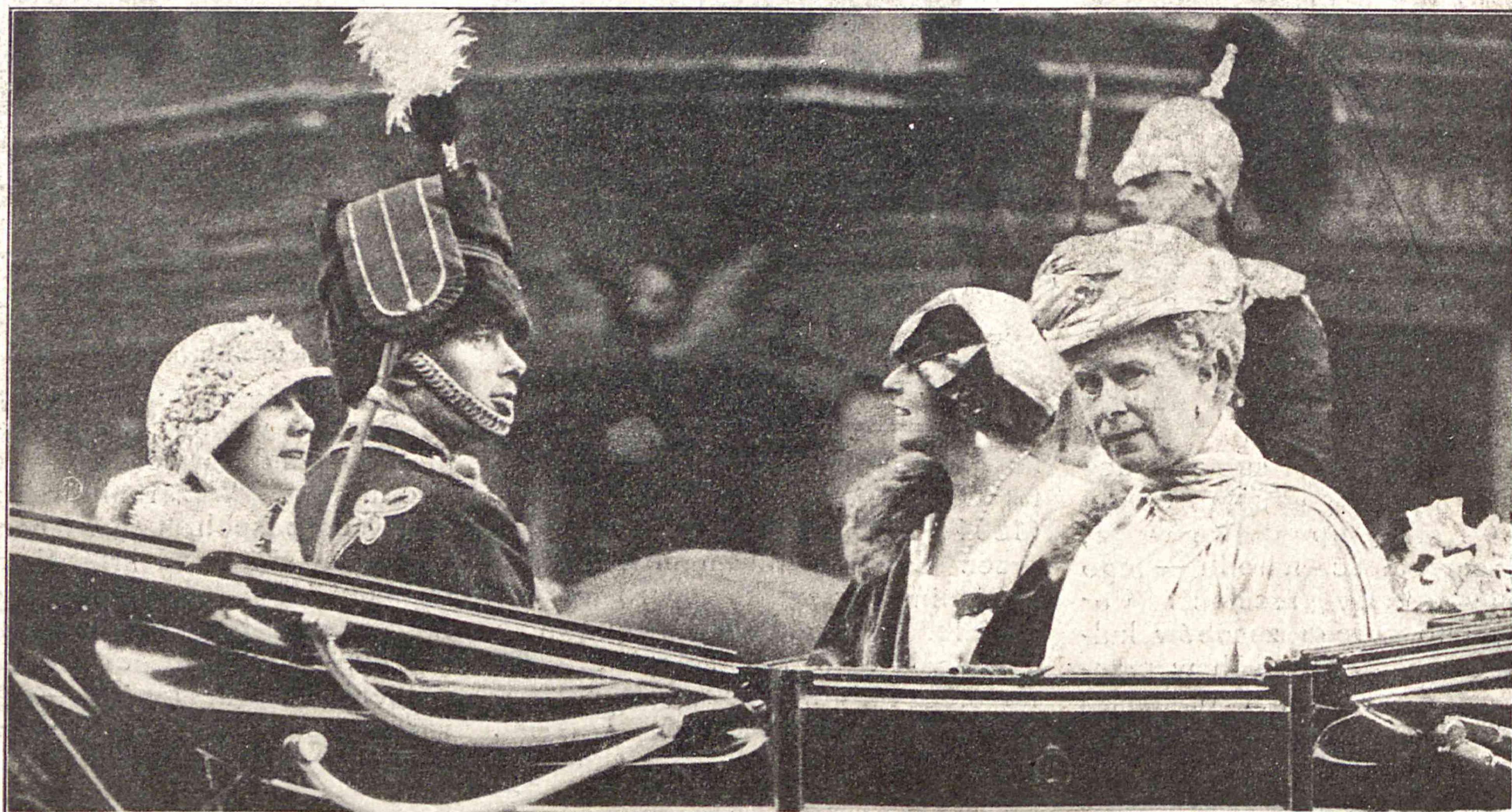
. . . .

Rozświt wolności zagasił złudne blaski legend, świecących w czarną noc niewoli. W zaraniu wskrzeszonej Rzeczpospolitej masa narodu—krwawiła się i na kresach niemal wszystkich i pod Warszawą—w obronie samego istnienia narodu i Ojczyzny. — W ciągu całego dalszego istnienia swego—masa ta—ogół narodu—bierze sam na siebie odpowiedzialność zarówno za przyszłość, jak i za przeszłość narodu. Jest ona dość potężna na to — by nie lękać się sądu historji i odrzucić w dziedzinę poezji wszystkie bez wyjątku legendy.

Nowa Polska bierze w całości bez dobrodziejstwa inwentarza spadek po Polsce szlacheckiej, likwidując bezwzględnie passywa, wcielając do kapitału życia swego aktywa. Z aktywów zaś Polski szlacheckiej w niewoli nie podobna wyłączyć potężnej postaci Wielopolskiego. Dziś, na szczęście, bezprzedmiotowe są jego spory z rewolucją i dyplomacją szlachecką o sprawy polityki zewnętrznej narodu. Natomiast zaś jego odwaga cywilna, mocarna praca — potężna wola, konsekwentne przeprowadzanie swego programu w polityce wewnętrznej—jego hasła: organizacji pracy narodowej przedewszystkiem i rachuby na własne siły zasługują na to, by były wzorem dla mężów stanu Polski obecnej. Te aktywa masy spadkowej Polski szlacheckiej w niewoli godne są chyba w Polsce ludowej—a więc w Polsce przedewszystkiem pracy — stanąć obok chłopskiej sukmany Kościuszki — Kołłątajowego „nil desperandum", spiżowego hasła walki usque ad finem, streszczonego w „jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy"— nieocenionych skarbów w tejże masie zawartych.

J. Grabiec.

NASI SPRZYMIERZEŃCY Z WIZYTĄ U KRÓLESTWA ANGIELSKICH.



Królowa rumuńska Marja w towarzystwie królowej angielskiej, księcia Yorku i jego żony w drodze do Pałacu Buckingham. Królowa rumuńska ujęła sobie bardzo szeroką opinję angielską oświadczeniem: „Nigdy nie zapomniałam, iż jestem z urodzenia angielką".



Król angielski Jerzy i król rumuński Ferdynand jadą na rewję wojsk angielskich.



Królowie Ferdynand i Jerzy przeglądają gwardję angielską.

Z życia kolonji polskiej w Stockholmie.



Dzień Trzeciego Maja urządzony był w Stockholmie z całym pietyzmem przez tamtejszą nieliczną kolonję. Wieczorem odbył się koncert w Grand Hotelu z udziałem specjalnie zaproszonej na obchód ten śpiewaczki p. Argasińskiej, a po nim bankiet. W uroczystości wzięli udział, wraz z naszym nowym posłem p. Wysockim (1), wybitni przedstawiciele wszystkich sfer rządowych z prezesem ministrów Brantingiem (2), generałem Balek (3), komendantem Rosenblad (4), burmistrzem Lindhagen oraz cała dyplomacja. Gazety szwedzkie zaznaczyły specjalnie świetnie udany ten wieczór.

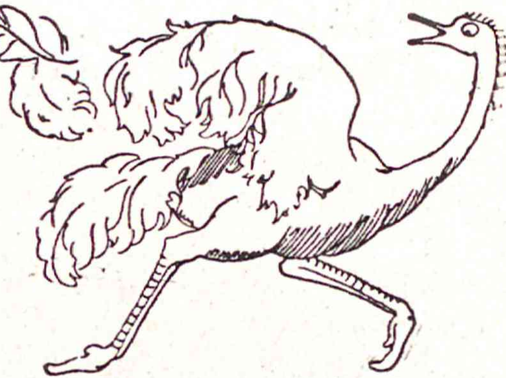


Powitanie polskich footbalistów na czele z dr. Centnarowskim na dworcu w Stockholmie przez kolonję polską.



P. St. Argasińska, znana śpiewaczka operowa, koncertowała z wielkiem powodzeniem w Stockholmie. Program jej obejmował muzykę polską. Szczególnie pódobały się nasze pieśni w interpretacji wybitnie muzykalnej naszej śpiewaczki.





TAJFUN.

(Z książki nowel japońskich p. t. „Cud bogini Kwan-Non).

Tojori Hiaszi był w świetnym humorze. Jego trzymasztowa krypa, niosąca żółte fałdziste żagle, chyżo płynęła po morzu. O świcie spodziewał się już zobaczyć niebieską linję brzegów Japonji. Patrzał z wdzięcznością na szerokie, spokojne fale morza, zlekka kołyszące krypą.

— Głęboko siedzi!—myślał Hiaszi, patrząc, jak większe fale wbiegały na pokład i lizały zwoje umocowanych przy burcie lin.

Krypa musiała siedzieć głęboko, gdyż miała całkowity ładunek, składający się z ciemnogranatowych wiązanek wodorostów, używanych do jedzenia, a wydobywanych w pobliżu wybrzeża Korei. Był to dobry i drogi ładunek. Tojori Hiaszi obliczał swój zarobek i coraz częściej się uśmiechał.

— Zarobimy sobie trochę na starość, Wmiko!—krzyknął Tojori, zwracając się w stronę szałasu, wybudowanego w pobliżu steru.

— Niech będzie błogosławione imię Kwan-Non!—odezwał się z szałaszu niewieści głos, i młoda, przystojna, choć o opalonej na morzu twarzy kobieta wyszła na pokład. Była to żona Hiaszi, wierna towarzyszka żeglarza. Przyniosła imbryk i nalała mężowi herbaty. Tojori poklepał ją po ramieniu i powtórzył:

— Zarobimy sobie na starość! Kupiłem wodorosty tanio, mimo, że są w najlepszym gatunku, i dobrze sprzedam je w restauracjach w Modżi i Szimonoseki, Wmiko!

— Chaj! Tak!—odparła wesołym głosem.

Umilkli, patrząc na morze i na to, co się działo na pokładzie krypy.

Trzech majtków pracowało. Jeden stał przy sterze, dwuch innych naprawiało stary żagiel; od czasu do czasu jeden z majtków wstawał i szedł do linek, idących od wydętych, brzemiennych wiatrem żagli, odpuszczał je lub przykrócał.

—Chejso!—krzyknął nagle sternik.—Chejso! [1]).

W głosie majtka była trwoga, i Tojori natychmiast podszedł do niego.

— Co ci się stało?—spytał, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Sternik w milczeniu wskazał spracowaną dłonią wprost przed siebie.

Tojori Hiaszi spojrzał i spochmurniał.

— Zdążymy, czy nie? — rzucił krótkie pytanie.

— Nie!—mruknął majtek.

Zachmurzyło się czoło Hiaszi, a oczy nabrały groźnego połysku.

— Jak pozwoli Amaterazu [2])! — dodał majtek,

— Chłopcy! — zawołał Hiaszi.— Schowajcie wasz żagiel i zabierzcie się do roboty!

Podnieśli głowy i patrzyli na gospodarza.

— Tajfun się zbliża — dodał niechętnym głosem, odpowiadając na ich nieme pytanie.

Wmiko spojrzała na wschód. Spostrzegła duży okrągły obłok. Na początku biały, stawał się coraz żółtszym, a mknął jak pocisk, wypuszczony z działa. Trwoga odbiła się na twarzy kobiety, lecz trwało to zaledwie kilka chwil, gdyż natychmiast zaczęła się krzątać, układać rzeczy i naczynia w szałasie i obwiązywać je sznurkami.

Hiaszi tymczasem patrzał na morze.

Lśniło się całe od słońca, które wylewało do wody całe kaskady swoich promieni. Krypa, łagodnie kołysząc się, płynęła spokojnie na wschód, a jej wydęte żagle chwilami opadały, jakgdyby pieszcząc wysmukłe maszty.

Na horyzoncie morze było niby roztopione złoto. Para rekinów doganiała od południa krypę, tnąc wodę czarnemi grzbietami i wyrzucając w powietrze białą pianę uderzeniami potężnych ogonów.

— Czują zbliżanie się tajfunu!—pomyślał Hiaszi.—Czatują na nas..

Tyle razy w życiu widział tajfun na morzu, ale teraz jakieś złe przeczucie zrodziło mu się nagle w sercu i nie opuszczało go.

Wyjął z rękawa szczyptę ryżu i wrzucił ziarnka do morza.

— Tobie, litościwa Amaterazu!—szepnął, przymykając oczy.

Gdy otworzył je po chwili, zauważył, iż wszystko naokoło zżółkło i spochmurniało: woda, niebo, obłoki i twarze majtków. Gładka, złoto-lśniąca smuga na horyzoncie zmarszczkami pokrywać się zaczęła. Zmarszczki te zmieniły się w bałwany o białych, rozwianych grzywach i pędziły od wschodu z zawrotną szybkością. Hiaszi widział, jak odrywały się od grzbietów bałwanów siwe płachty piany i rozpraszały się w powietrzu lub znikały, porwane przez doganiające, jeszcze wyższe fale.

Żeglarz rozumiał, że to wicher, straszliwy tajfun smaga biczami fale i pędzi je ku brzegom Azji na walkę ze skałami i piaszczystemi łachami starej ziemi.

Tajfun doleciał do krypy, uniósł ją na grzbiecie wysokiej fali, zsunął dziobem na dno otchłani, aż się zaryła w wodzie, przerzucił przez cały pokład słoną wspienioną wodę i znowu cisnął do góry na grzebień nowej fali. Wicher szaleć zaczął bez przerwy. Syczał i huczał śród masztów i lin, grał na nich, jak na naciągniętych strunach, wydobywając z nich ponure, rozpaczliwe nuty; chylił maszty, które przeraźliwie skrzypiały, łącząc swoje dźwięki z trzaskiem i jękiem belek i desek krypy.

Majtkowie spuścili, zwinęli i mocno uwiązali żagle. Tylko jeden pozostał podniesiony do połowy tylnego masztu, wyprężony, tętniący pod smaganiem wichru i parł krypę naprzeciwko mknącym na spotkanie białogrzywym bałwanom.

Krypa wzlatywała do góry i raptownie spadała na dół, nurzając się w wodzie z jękiem i skrzypem. Wypływała znowu, ociekając wodą, i znowu wspinała się na szczyt fali, aby przewalić się przez nią i ślizgać się głębiej i głębiej w obliczu następnej nadbiegającej góry wirującej wody i syczącej piany.

[1]) Właściciel okrętu.

[2]) Bogini morza.

Wmiko dawno już ukryła się w głębi krypy i Hiaszi zamknął i zamocował zasuwę nad luką. Majtkowie, czepiając się naciągniętych lin, biegali od żagla do dwuch wiszących czółenek ratunkowych, ciągle zrywanych z bloków. Hiaszi wraz z trzecim majtkiem stał przy sterze i kierował krypą tak, aby jej dziób pozostawał wciąż naprzeciw mknącym, coraz wścieklejszym falom.

Nagle tajfun zmienił kierunek. Zakręcił falami, pomięszał je, poszarpał na strzępy i cisnął na prawy bok krypy. Pochyliła się niezgrabnie i bezwładnie i żaglem ciąć i czerpać zaczęła wodę.

— Spuścić żagiel!—zawołał Hiaszi, starając się przekrzyczeć wycie wiatru.

Dwuch majtków rzuciło się do żagla, lecz tajfun tchnął i zerwał wierzchnią reję. Ciężkie namokłe płótno mignęło w powietrzu, z rozmachem smagnęło biegnących ludzi, zbiło ich na pokład i, porwane potokiem wody, która w tej chwili runęła na krypę, wraz z nimi pogrążyło się w morzu. Na jedną chwilę mignęło ramię wynurzającego się człowieka i znikło na zawsze.

Hiaszi i sternik milczeli, przejęci zgrozą.

Tajfun oszalały i rozradowany dziką radością z nową mocą jął się miotać i zaprzepaszczać bezwładną krypę, aż postawił ją bokiem do swych wściekłych podmuchów, pochylił ją tak, że dno ukazała, oblepione muszlami i porosłe wodorostami, jęknęła, drgnęła, na moment pokryła się olbrzymią falą i powoli zaczęła się prostować, obracając się na jednem miejscu...

Po pewnym czasie zwolna otwierać się zaczęła zasuwa nad luką, a w niej ukazała się głowa Wmiki, z bladą twarzą i wystraszonemi oczyma.

Obejrzała się wokoło i okrzyk zgrozy zamarł jej na ustach.—Na pokładzie nie było nikogo.

Złamane ramię steru leżało jeszcze na pokładzie, zawadziwszy o zwój lin.

Wmiko wybiegła i ślizgając się, pełzła ku szałasowi, szukając męża. Wołała, głośno szlochając, lecz wszystkie dźwięki tonęły w wyciu wichru, w szumie i plusku bałwanów.

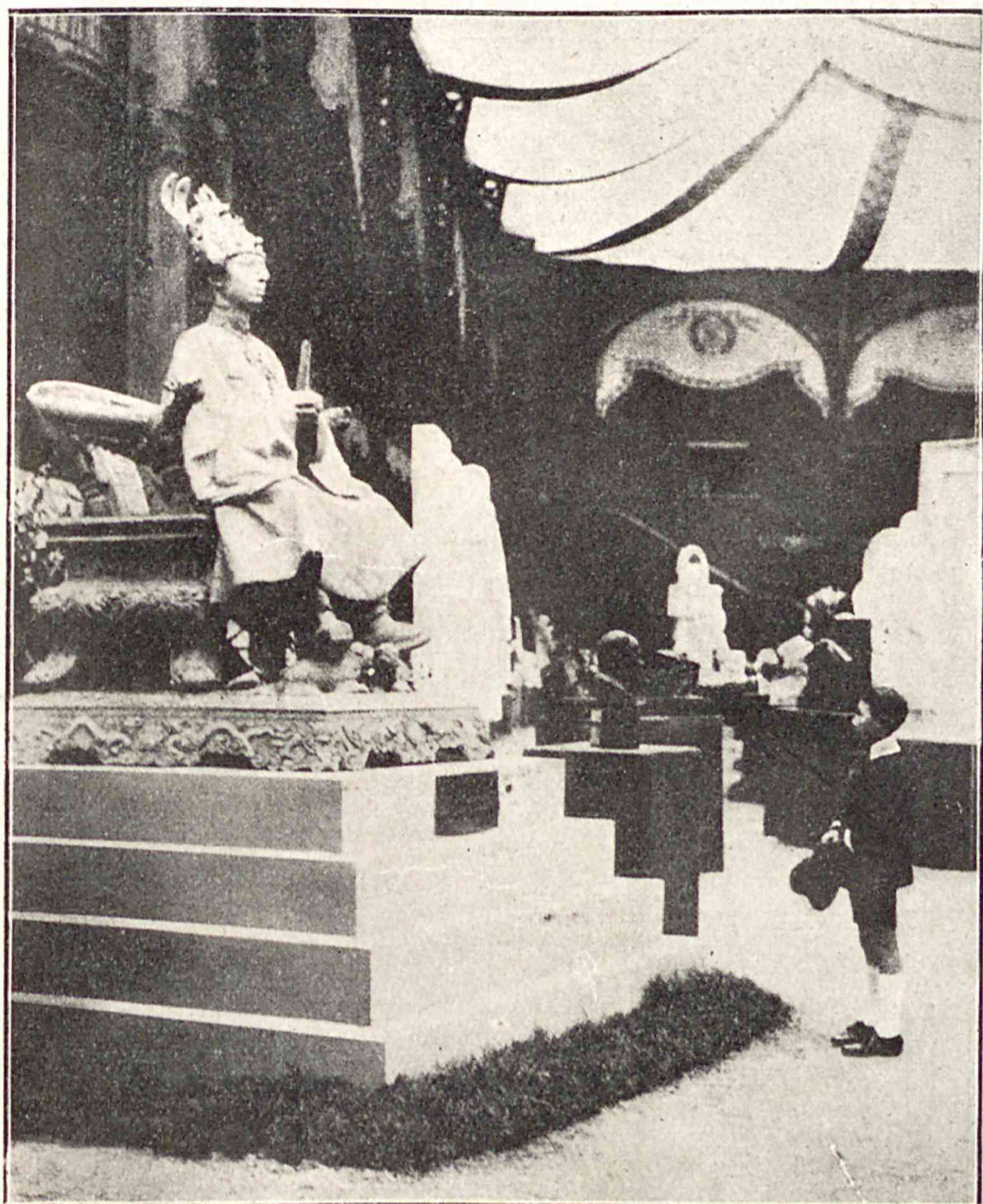
Tajfun nie tracił czasu. Wyprężył potężną pierś i tchnął. Pochylił krypę i cisnął olbrzymi bałwan, który jak lawina rozbił się, rozprysnął na pokładzie, łamiąc maszty i znosząc do morza szałas...

Umilkły ciche łkania... Grała tylko długo, bo przez całą noc, tryumfująca pieśń tajfunu, rycząca wichrem, grzmiąca falami i sycząca siwą pianą.

O świcie, gdy Hiaszi spodziewał się ujrzeć piękny brzeg rodzimej Daj-Nippon, nadleciały mewy, zwiastunki lądu, szybować zaczęły, miotać w kotłującem się powietrzu i jęczeć, skarżyć się i żalić... jak płaczki żałobne.

Antoni Ossendowski.

Niespodzianka w salonie rzeźby w „Grand Palais" w Paryżu.



Książe Vinh-Thuy, następca tronu Annamu, przed pomnikiem ojca swojego, króla Khaï-Dinh. Młody książę wychowuje się w Paryżu. Pomnik ten był dla niego miłą niespodzianką.

Regent Etiopji — gościem Francji.



Książę Tafari, regent i następca tronu Etiopji, z żoną swoją księżniczką Manen przed pałacem w Addis-Abeba. Jest on obecnie gościem rządu francuskiego.

Uroczystości wioślarskie w Wilnie.

Wyświęcenie przystani wioślarskiej w Wilnie na brzegu Wilji.

Chrzest łodzi. Delegat Rządu p. W. Roman nadaje imię łodzi Kruk. Fot. L. Siemaszko.

P. Prezydent na Kresach.

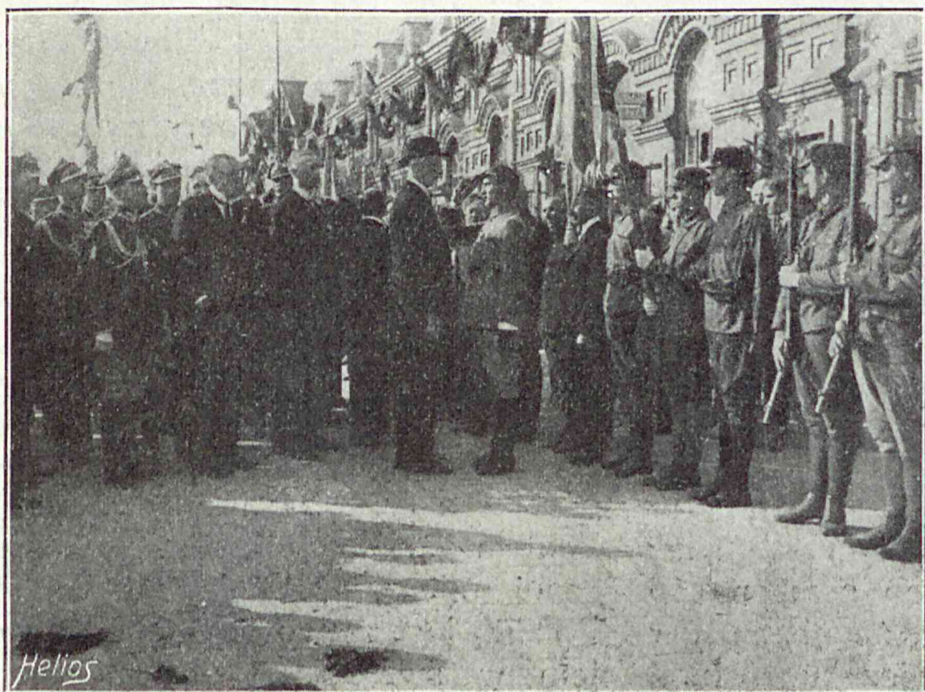
P. Prezydent Rzeczypospolitej Stanisław Wojciechowski przed kilkoma dniami odbył podróż po naszych Kresach Wschodnich. Był w Lidzie, Nowogródku, Baranowiczach i Słonimie. Witano wszędzie Go gorąco, entuzjastycznie. Ludność miejscowa stawiła się tłumnie na powitanie. P. Prezydent, jako głowa naszego demokratycznego państwa, stykał się z przedstawicielami wszystkich warstw społecznych. Słuchał życzeń mieszkańców. Na bankiecie w Lidzie, wydanym ku Jego czci, oświadczył: „uporamy się z niedomaganiami naszych Kresów, udoskonalając ich administrację, wzmacniając bezpieczeństwo, poszanowanie prawa i władz oraz umożliwiając zaspokojenie wszystkich potrzeb religijnych i kulturalnych miejscowej ludności. Ziemia ta stanowi nieodłączną część Rzeczypospolitej Polskiej i ambicja polaka jest być dobrym gospodarzem, pod którego dachem wszyscy czują się dobrze".



Baranowicze. Komitet „Chleb głodnym dzieciom" z panią starościną Kwiecińską na czele wita Prezydenta na dworcu.



P. Prezydent przechodzi przed delegatami wsi.
Fot. d'Alpi, Baranowicze.



P. Prezydent przyjmuje raport harcerzy na dworcu baranowickim.



P. Prezydent zwiedza brzegi jeziora Świteź.

Z TYGODNIA.

Ogół nastrojony jest pesymistycznie. Albowiem wszystkim i każdemu brakuje pieniędzy. Pod tym względem nastąpiła bardzo rzetelna demokratyzacja. Goły jest i książe — obszarnik, i chłop na paru morgach. Goły jest wielki potentat przemysłowy, i jego robotnik. Oczywiście przoduje zawsze w golźnie inteligent. Ten nikomu nigdy w tym kierunku wyprzedzić się nie da.

Więc konwersacje nacechowane są goryczą. Opowiada się dużo przykrych rzeczy o metodach naszej biurokracji.

— Przyjeżdża do Warszawy przedstawiciel poważnego konsorcjum zagranicznego celem nabycia banku, w którym zainteresowany jest rząd. Pertraktuje z cudzoziemcem wyższy urzędnik ministerstwa skarbu. Ustalona zostaje suma. Cudzoziemiec akceptuje ją. W trzy dni jednak później ze strony polskiej podwyższonem zostaje żądanie. Cudzoziemiec znów się godzi. Powtarza się to raz drugi i trzeci. Aż wreszcie akt jest gotowy. Wszystko zostało uzgodnione. Już chodzi tylko o podpis. W ostatniej chwili delegat polski występuje z nowemi warunkami. Cudzoziemiec kłania się i powiada.

— Z wami nie można robić żadnego interesu. Żegnam.

Byłby wszedł do kraju znaczny kapitał zagraniczny. Przepadło.

— Inny wypadek. Jakieś konsorcjum chce wybudować nową kolej na Górnym Śląsku. Nasze władze rządowe skwapliwie propozycje przyjmują. Omówione zostają warunki, wszystko w porządku. Tylko podpisać kontrakt. Wówczas z polskiej strony wyłania się żądanie:—Musicie dać tyle i tyle na budowę portu w Gdyni!

Cudzoziemcy wywracają oczy.

— Na port w Gdyni? Ależ nam chodzi o kolej na Górnym Śląsku. Nas Gdynia nic nie obchodzi.—Tak, ale nas obchodzi. Musicie dać!

Cudzoziemcy ruszyli do drzwi. Zanim dowcipny i przebiegły delegat polski się spostrzegł, już ich nie było. I wrócić nie chcieli.

Kapitał zagraniczny byłby zbudował nową potrzebną linję kolejową. Przepadło.

— Niech mi Pan wytłomaczy, co to ma znaczyć,—pyta szlachcic, przybyły ze wsi, sumienny czytelnik gazet. Oto piszą ciągle, że budujemy własny port w Gdyni i na ten cel idą znaczne kredyty. Lecz równocześnie czytam. że wielka suma wyznaczona została na rozbudowę portu w Gdańsku do wyładowywania amunicji dla Polski. Więc budujemy dwa porty, jeden w Gdyni, drugi—we wrogim Gdańsku? I potem ta amunicja.. Wydajemy olbrzymie sumy na fabryki broni, prochu, nabojów, tworzymy „Pociski“, „Nitraty“, przetwarzamy „Starachowice“... A mimo to import amunicji z zagranicy wciąż ma być tak potężny, że musimy w Gdańsku robić kosztowne inwestycje?...

Nie sprawdziłem tych gorzkich uwag. Słyszałem je z ust ludzi poważnych, brzydzących się plotkami. Więc sądzę, że warto je powtórzyć.

Już bardzo górny i wymagający, choć zapewne jeszcze młodociany krytyk „Kurjera Lwowskiego“, p. I. S. Petry,—jak donosi „Przegląd Teatralny“, oburzył się na „Młodą Scenkę“ p. Frączkowskiego, że wystawiła „Karykatury“ Kisielewskiego, nie zaś jeden z utworów Yeats'a, Synge'a lub... Niccodemiego. Samo zestawienie nazwisk świadczy o kompetencji literackiej nadpełtwiańskiego pięknoducha. Budziłoby wesołość, gdyby nie było wcale typowym objawem w naszej prasie prowincjonalnej. Poziom literacki tych czasopism obniżył się dość wydatnie. Krytyka, zwłaszcza teatralna, powierzana bywa często i nieopatrznie egzaltowanym młodzieńcom, którzy nie wiedząc, czego chcą, w wiośnie życia już widzą dookoła siebie tylko szarość i banalność. Wydaje się im, iż pretensjonalność może doskonale zastąpić wiedzę, doświadczenie i poczucie odpowiedzialności.

Na ostatnim zjeździe dyrektorów teatralnych z bolesną goryczą mówiono o tych metodach, jakie są praktykowane w krytyce. Zwłaszcza w stosunku do utworów oryginalnych. Pp. krytykom prowincjonalnym nie podoba się żadna sztuka polska. Każdą nicują bez miłosierdzia. Dyrektorzy są tak zastraszeni, że wolą wystawiać komedje i dramaty cudzoziemskie. Teatr w Polsce staje się domem zajezdnym dla cudzoziemców. Nawet Wyspiański nie znajduje pobłażania. Tylko Yeats, Synge albo... Niccodemi! Dla swoich — najmniejszej pobłażliwości. Przeciwnie. Bij! Zabij! Twórczość oryginalna, to wróg, którego trzeba zniszczyć!

Szanowni Zoile z prowincji! Czy sądzicie iż teatr może być polskim, jeśli nie oprze się na twórczości rodzimej? Że dla jego polskości wystarczy język, którym przemawiają na scenie aktorzy? Ależ zacni panowie, w ten sam sposób możnaby powiedzieć, że pisma żydowskie, wydawane w języku polskim, np. „Nasz Kurjer“ są pismami polskiemi. Teatr staje się polskim przedewszystkiem przez swój repertuar. Planowe, bezwzględne zwalczanie repertuaru polskiego, to zwalczanie teatru polskiego. Waszem zaś zadaniem jest teatr polski tworzyć i organizować. Wyście powinni być troskliwymi, pracowitymi ogrodnikami, którzy wątłe krzewy otaczają najczulszą opieką.

Nikt nie żąda od was, byście pisali wbrew własnemu przekonaniu, nieszczerze. Ale pamiętajcie, że najpiękniejszym wyrazem kultury jest życzliwość wobec ludzi, — choćby nawet byli autorami dramatycznymi. I pamiętajcie o tem także, że dobre wychowanie obowiązuje—nawet krytyków teatralnych.

Stosunek krytyki do twórczości dramatycznej w Polsce jest wogóle dziwolągiem, nieznanym na Zachodzie. Żądania, jakie stawia krytyka teatrowi, są nieziszczalne: każdy teatr, słuchając zbawiennych wskazówek większości naszych Zoilów, musiałby zbankrutować. Zresztą ciż Zoile wiedzą o tem dobrze, — i w tem tkwi właśnie ich złośliwość. Domagają się „wielkiego“ repertuaru, poezji, — poniewierają zwykłym materjałem scenicznym, tym, który wypełnia afisze wszystkich teatrów europejskich, wytwarzają i pogłębiają stały konflikt. który hamuje rozwój sztuki teatralnej. Lecz, gdy w Warszawie trzeźwiejsze i bystrzejsze umysły zdają sobie już coraz lepiej sprawę z tej anomalji, prowincjonalne pięknoduchy nie chcą na chwilę zstąpić z wysokich koturnów. I w końcu autor dramatyczny polski, znużony i zniecierpliwiony tem dobieraniem się do jego łydek, odpowie dyrektorowi, który będzie go nagabywał o sztukę.

— Drogi panie, ja rezygnuję z wystawiania sztuk w waszym teatrze.

— Dlaczego?

— Wasze środki nie pozwalają ani na dobrą wystawę, ani na dobrą obsadę ról. Nie mogę tedy liczyć na istotniejszą satysfakcję moralną. Tantjema? Lepiej o niej nie mówmy. Te grosze, które płacą teatry prowincjonalne, nie mogą poważnie wchodzić w rachubę. Więc czy warto narażać się na napaści waszych krytyków? Przecież ich sprawozdania już nie są tylko dotkliwe: bywają wprost obraźliwe...

Zapewne, p. Petry i jego przyjaciele odetchną wtedy swobodniej, Spełnią się ich życzenia. Teatry w Polsce grać będą tylko Synge'a, Yeats'a i... Niccodemiego. W znacznej mierze już się tak dzieje. Polska jest zapewne jedynym krajem w świecie, gdzie subwencje rządowe i gmin miejskich idą na popieranie literatury cudzoziemskiej. I żeby to jeszcze literatury! Najczęściej — zagranicznej fabrykacji!

skrz.

Teatr Polski: „Czerwony Młyn", sztuka Molnara.

Helios

Akt. I. Inscenizacja.

Helios

Akt drugi: Wykonawcy ról głównych p. p. Smosarska, Grabowski, Przybyłko-Potocka, Kuncewicz.
Fot. St. Brzozowski.

TEATRY WARSZAWSKIE.

Teatr Polski: *„Czerwony młyn“ sztuka Molnara.*

Sztuka Molnara jest luźnym zlepkiem kilkunastu scen, banalnych w treści, płytkich w djalogu, niewyszukanych w sytuacjach, szablonowych w charakterach,—które powiązano w jedną całość djabelską „ideą“ o zbrodniczych skłonnościach człowieka, odnajdującego jednak w najstraszliwszym upadku drogę ratunku w iskierce wielkiej miłości.

Miłość—to wielkie słowo, pojęcie, filozofja i światopogląd — przekonuje i porywa w dziele rzetelnego poety. Ale nic prostszego, jak uderzyć w drewniany patos konwencjonalnej techniki literackiej i zakłamanym gestem prawić o poświęceniu, bohaterstwie i innych cnotach, aby poprzez psychologiczną analizę rzekomych granic duszy ludzkiej utrafić w ton najgłupszej sensacji, wielokrotnie wyświechtanej historji o karjerze uczciwego człowieka, który stał się łotrem, defraudantem i eskrokiem.

Molnar nie miał na ten temat nic do powiedzenia. Powtórzył więc tylko swojego „Djabła“, z tą różnicą, że akcję przeniósł na dno piekieł, a życie swoich ludzi i lalek umieścił we wnętrzu machiny piekielnej, nazwanej „psychokoruptorem”. W tej to maszynie poczciwy Janos, młody leśniczy, w ciągu kilkunastu minut z uczciwego i religijnego człowieka, z dobrego męża, ojca i t. d., staje się ostatnią kanalją. Drogę upadku wydzwania w tym młynie, przerabiającym psychikę człowieka, Magister piekielny aż do chwili, w której siła uczucia synowskiego nie rozerwie maszyny na strzępy.

Z dezynwolturą wytrawnego gracza, ryzykującego najgrubsze nonsensy w teatrze, o ile oprawione są w ramy efektownego obrazu, wprowadza Molnar na scenę kilkunastu djabłów, lalki ludzkie, spreparowane w pracowniach djabelskich i właściwie jednego tylko człowieka. Dla biednego Janosa potrzebna była autorowi aż tak potworna reżyserja, jak gdyby człowiek nie był zdolny do najgłębszych upadków bez interwencji kilkudziesięciu szatanów i przez miljony lat obmyślanych maszyn piekielnych.

Dysproporcja między intelektualnem założeniem węgierskiego magika a rozwijającym się konfliktem dramatycznym wywołuje wrażenie śmieszności i komizmu. Tyle straszliwych przygotowań w świecie fantastycznym, aby objawić słabą i nikczemną indywidualność, którą instynkt gatunku (miłość do matki) utrzymuje na powierzchni człowieczeństwa.

Do podkreślenia tej nicości i wewnętrznej pustki utworu przyczyniła się w dużym stopniu inscenizacja sztuki w teatrze Polskim. Teatr drżał dosłownie w posadach, wszystkie motory warczały, maszyny elektryczne wywoływały najwyższe napięcie... uwagi, a wszystko po to, aby uzasadnić, że człowiek Molnara nie jest bohaterem. Znając Molnara, jego ambicje i zainteresowania, wiedzieliśmy o tem przedtem. Gdyby inscenizator był ujął swoje zadanie skromniej, gdyby maszynowość sytuacji ograniczył do minimum, gdyby więcej zaufał wyobraźni widza, a zmniejszył swą ambicję w kierunku dorównania autentycznym elektrowniom i halom maszyn, może udałoby się coś nie coś ze sztuki Molnara uratować. Tymczasem dysproporcja między p. Materko (elektrotechnik) a Molnarem była zbyt gwałtowna. Mimo starannej i umiejętnej reżyserji p. Borowskiego, p. Materko zabił, dosłownie zniszczył Molnara i całą jego „historję człowieka“. Ostał się tylko p. Grabowski, jako magister djabelski, dzięki swej świetnej grze i masce.

Aktorów jakby nie było. Między trzaskiem a grzmotem, dzwonem a błyskawicą, coś się tam w głębi żelaznej, olbrzymiej skrzyni poruszało, ludzie i lalki ludzkie czynili gesty aktorskie, wypowiadali zdania i udawali wzruszenia, którym nikt nie wierzył, bo wszystkich fascynowała wielka konstrukcja maszynowa, jakby przeniesiona żywcem z kotłowni okrętowych lub fabryki Lilpopa.

Publiczność właściwie oceniła sytuację, bo grzmotem oklasków przyjęła wspaniałą turbinę, rozsypującą dookoła siebie tysiące iskier elektrycznych. Motor elektryczny był też jedynym niezaprzeczonym tryumfatorem ostatniej premiery.

Emil Breiter.

Z międzynarodowych zawodów konnych w Poznaniu.



Pierwszą nagrodę „Militari“ zdobył porucznik 25 pułku uł. Rajcewicz na koniu „Hetmanie“.

Wyścigi motocyklowe w Poznaniu w d. 18 maja na szosie grünwaldzkiej.



P. Gunsch zwyciężył na maszynie firmy „Indjana". Przestrzeń 69 klm.



Start motocykli. Zwycięzca p. Gunsch (Indjana).



Bieg małych maszyn: Zwycięzca Czarnecki.

Fot. Majcherski, Warszawa.



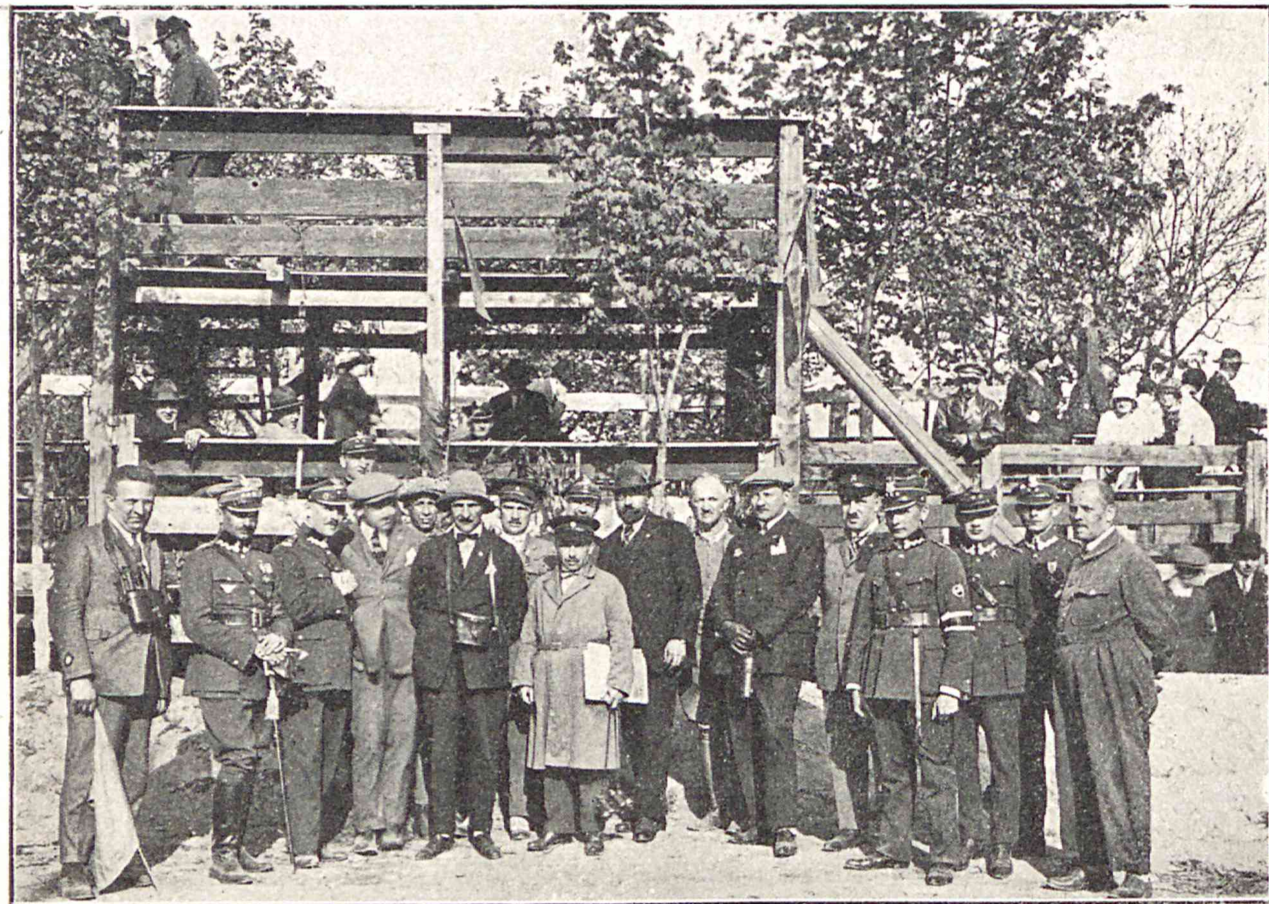
Katastrofa! podczas wyścigu; zabity szofer C. Ozimowski w biegu maszyn turystycznych.



Wyścig samochodów na przestrzeni 69 klm. Start: 1) Michalski (uległ wypadkowi), 2) Winnicki (Italia) zwycięzca, 3) Liefeld (Austro-Daimler).

Fot. Majcherski, Warszawa.

Wyścigi automobilowe w Poznaniu na szosie grünwaldzkiej.



Sąd konkursowy wyścigów automobilowych pod Poznaniem pod przewodnictwem Karola hr. Raczyńskiego. W skład sądu wchodzili: Pp. Tadeusz Marchlewski, Józef Grabowski. Tadeusz Heine, Józef Wegner, Ryszard Borman, Stefan Tuch, Paweł Bitschan. Starter p. Karol Konczyński, vice starter p. Tadeusz Sokołowski. Chronometr p. Major Baurfeind i p. Adolf Załęski. Vice komandor p. kap. Sawczyk, zabity Czesław Ozimowski.



Start: (Matsis) p. Czarnecki.

1000 dolarów.

Taki już jest porządek rzeczy na tym świecie, że niema ludzi zupełnie zadowolonych.

Jednemu brakuje dziesięć deka szczęścia, drugiemu — kilo rozumu; jednemu brakuje do szczęścia reforma rolna, drugiemu — teatr imienia Bogusławskiego; jednemu brakuje zdrowie, drugiemu — Witos; jednemu brakuje music-hall, drugiemu — hipoteka; jednemu brakuje Aszkenazy, drugiemu most Poniatowskiego; jednemu brakuje Kiernik, drugiemu też brakuje.

Jednem słowem, niema ludzi zupełnie zadowolonych. I, niema człowieka (a także kobiety) najszczęśliwszego, któremu by do pełni powodzenia życiowego nie brakło przynajmniej... tysiąca dolarów.

Skądinąd skromna i niepokaźna suma, nawet po przeliczeniu na złote, posiada nieprzejednany urok dla tych, którzy jej potrzebują.

— Gdybym miał (lub miała) tysiąc dolarów!

Niektórzy po takim wykrzykniku milkną, oddając się marzeniu, inni marzą na głos...

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi poważny przemysłowiec — zaraz bym zapłacił „ratę".

— Którą?

— Wszystko jedno, którą.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi cukrownik, — zaraz bym zażądał kredytów.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — opowiada kupiec — skupiłbym wszystkie Starachowice... ale cobym z tem zrobił?

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi mężczyzna w sile wieku — rozwiódłbym się z żoną, rozwiódłbym panią Zofję, tylko nie wiem, czy bym się z nią ożenił?

— Gdybym miał tysiąc dolarów — zapewnia człowiek doświadczony — nie kupiłbym paszportu, nie wyjechałbym za granicę i nie poszedłbym na nagie kobiety do Qui-Pro-Quo.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — rzecze przezorny — zerwałbym z połową znajomych, żeby nikt nie chciał odemnie pożyczyć!

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi nieprzyzwyczajony — poszedłbym raz do opery.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — przysięga izraelita — wziąłbym kąpiel.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — marzy Kucharski, kupiłbym sobie Żeleńskiego (wszystkie tłumaczenia Boya).

— Gdybym miał tysiąc dolarów — wyobraża sobie polityk — zmieniłbym nareszcie przekonania.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi bankier — poświęciłbym się karjerze dyplomatycznej.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — projektuje maturzysta — zniósłbym Ministerstwo Oświaty.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — zapewnia poseł — wziąłbym się do jakiejś solidnej pracy.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi lekkomyślny wojskowy — zrzekłbym się pensji związanej z Virtuti Militari.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — przypuszcza Minister Skarbu — pożyczyłbym na procent.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — zapewnia woźny magistracki — kazałbym wreszcie wykończyć Teatr Rozmaitości.

— Gdybym miał tysiąc dolarów — mówi doskonały autor damatyczny — nie napisałbym sztuki w tym sezonie.

Jednem słowem, nietylko niema człowieka, któremu by się nie przydał tysiąc dolarów, ale każdy potrafi zrobić użytek z tej kwoty.

Nawet kobiety.

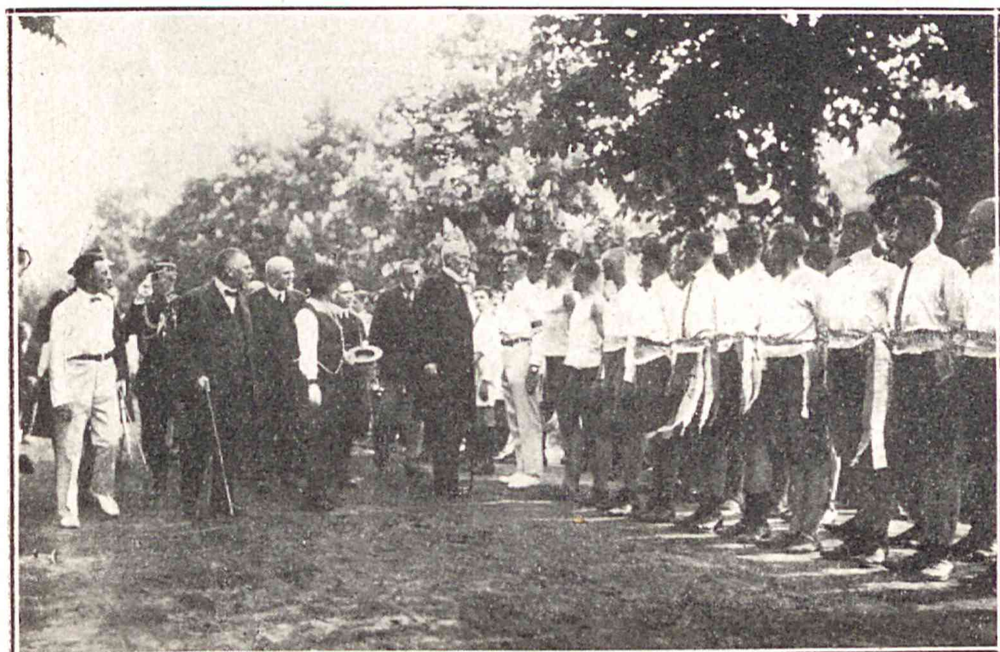
— Gdybym miała tysiąc dolarów — mówi pani — przedewszystkiem oddałabym wszystkie suknie, które mam, na Ochronę Kobiet, albo na Towarzystwo Naukowe i zaczęłabym sobie sprawiać rzeczy na wyjazd. Cztery kostjumy od Hersego, sześć od Lucyny, dwanaście sukien od Zmigrydera. Może byłoby praktyczniej zrobić zakupy w Wiedniu i Paryżu, ale u nas jest chwilowy zastój i trzeba koniecznie popierać rodzime firmy. Więc kupiłabym jeszcze te modeliki od Myszkowskich, Thonesa i trochę odpowiedniej biżuterji na drogę, dwa sznurki pereł od Wrześniowskiego, kolczyki i pierścień brylantowy od Mankielewicza, drobiazgi w mniejszych magazynach jubilerskich. Kufry i walizy z firm „Komispol" i „Rokicki". Popieram przemysł krajowy. Motorówki na Wiśle, ani aeroplanu wytwórni krajowej nie kupuję, ale za to kilka cegiełek wawelskich. Muszę mieć srebrnego lisa i nurkowe palto Cadillac, Roll Roys czy Itala? Osiem flaszek Guerlani'a, a mydła tylko Pulsa. Bez siedmiu par obuwia od Hiszpańskiego nie wyjeżdżam z Warszawy. Zdaje mi się, że mam najniezbędniejsze rzeczy na wyjazd. Jadę na czerwiec do Szwajcarji, na lipiec do Bretanji, na sierpień do Vichy, na wrzesień na Lido, na październik do Rzymu, na listopad i grudzień do Kairu, na styczeń do Paryża, na luty do Monte-Carlo, kupuję sobie domek w Zakopanem i mieszkanie w Warszawie (podobno cała „Zachęta" jest do wynajęcia). Zaczynam kolekcjonować stare obrazy, starą porcelanę i stare koronki.. Gdybym miała tysiąc dolarów.

— Ale zdaje mi się, że na to wszystko trzeba kilkadziesiąt tysięcy dolarów.

— No tak... ale tylko ten pierwszy jest trudny do zdobycia, lecz gdy się ma już tysiąc dolarów..

H. Jel.

SPORT W WARSZAWIE.



Przybycie Prezydenta na zawody sportowe międzyszkolne w Agrykoli dn. 31 maja.



Mecz. Artyści—Kolegjum sędziów. Grupa artystów.



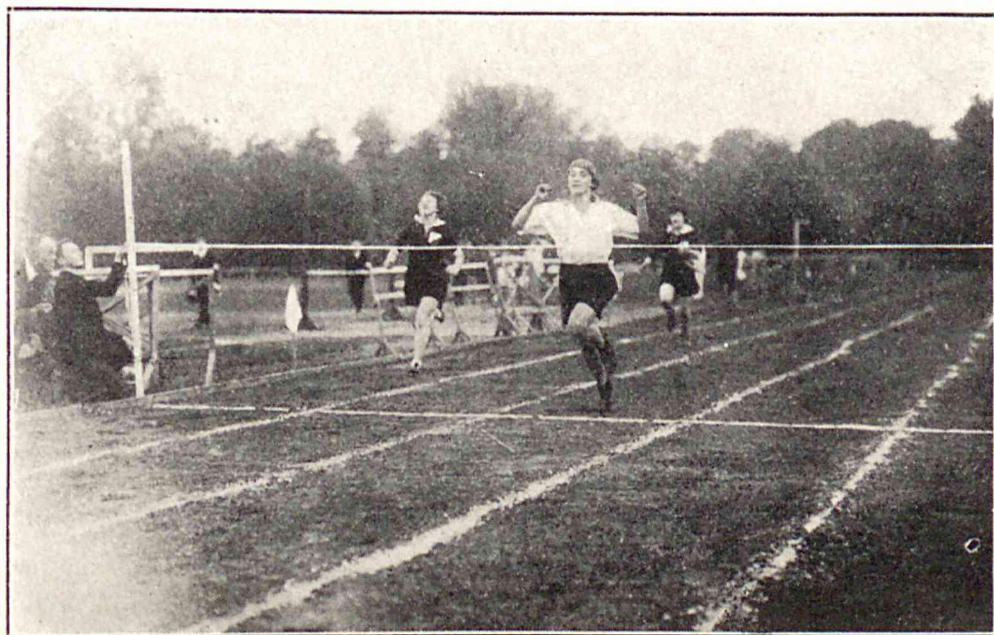
Wyścigi cyklistów na Dynasach. „Iko“ po wygraniu biegu klasycznego o naramiennik.



Wyścigi cyklistów na Dynasach. „Iko“ zwycięzca klasycznego biegu o naramiennik.



Zwycięzcy biegu Belwederskiego.
Od lewej 1) Łukaszewicz (Polonia), 2) Szelestowski (Polonia), 3) Ziefer (Wisła).

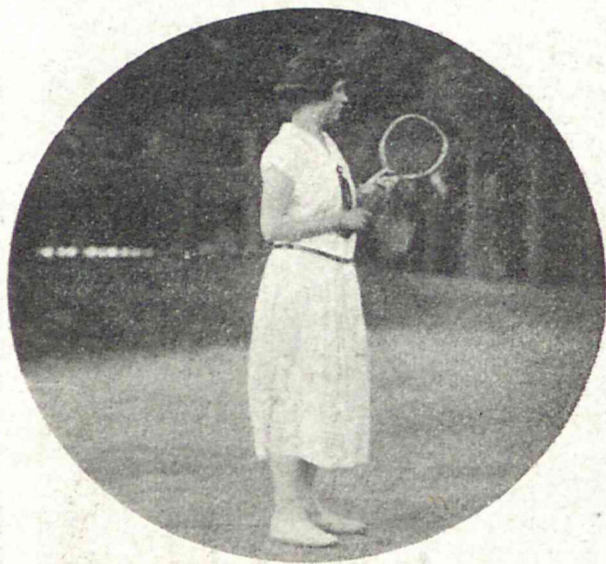


Zawody lekko-atletyczne.
Wojnarowska (A. Z. S.) bije rekorld polski na 80 metrów.

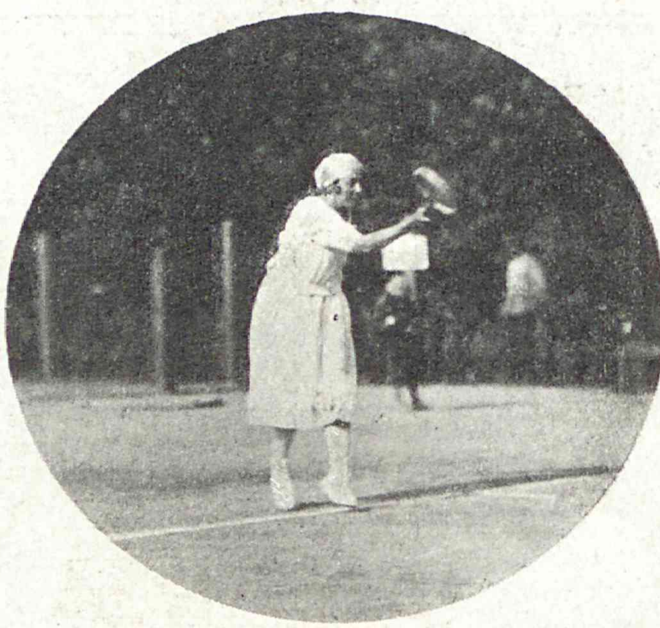
Fot. Wacław Rokosz.

Konkursy tennisowe w parku Agrikola w Warszawie.

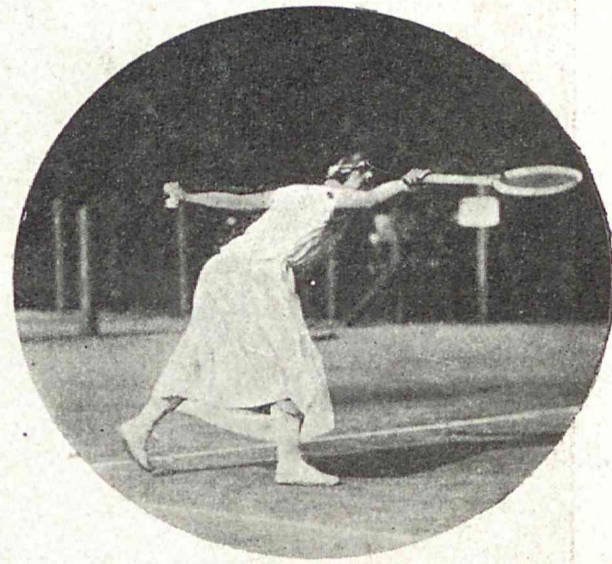
Z pośród tegorocznych zwycięzców.



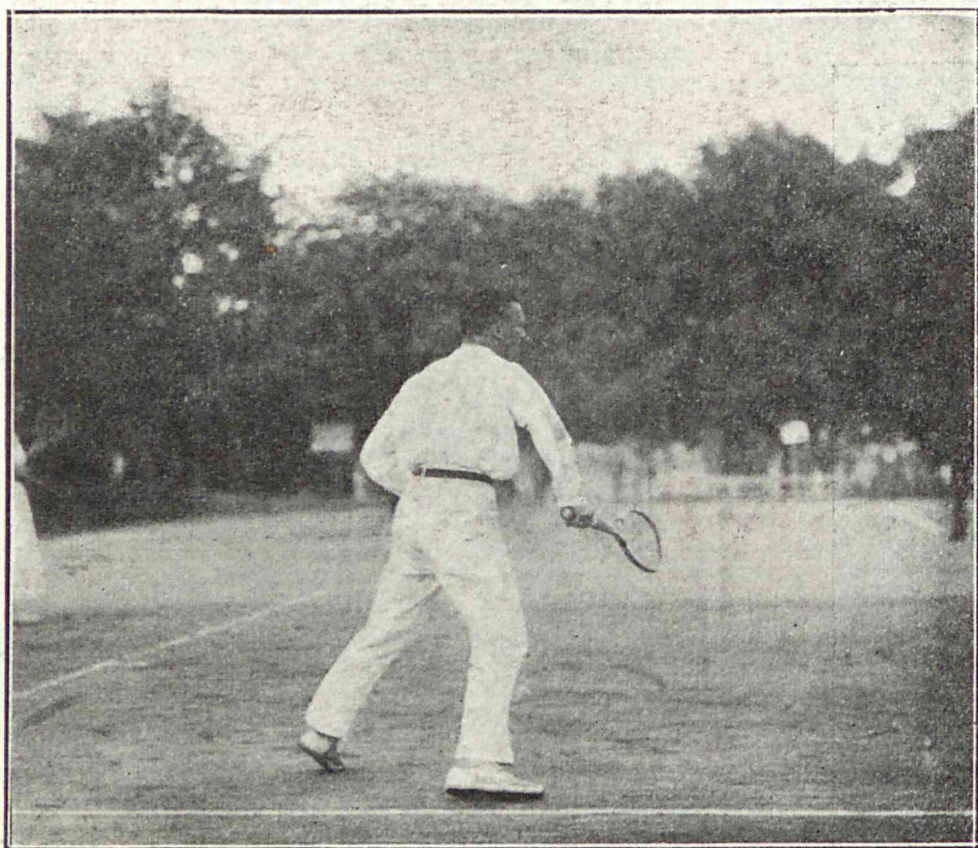
P. Irena Lilpopówna.



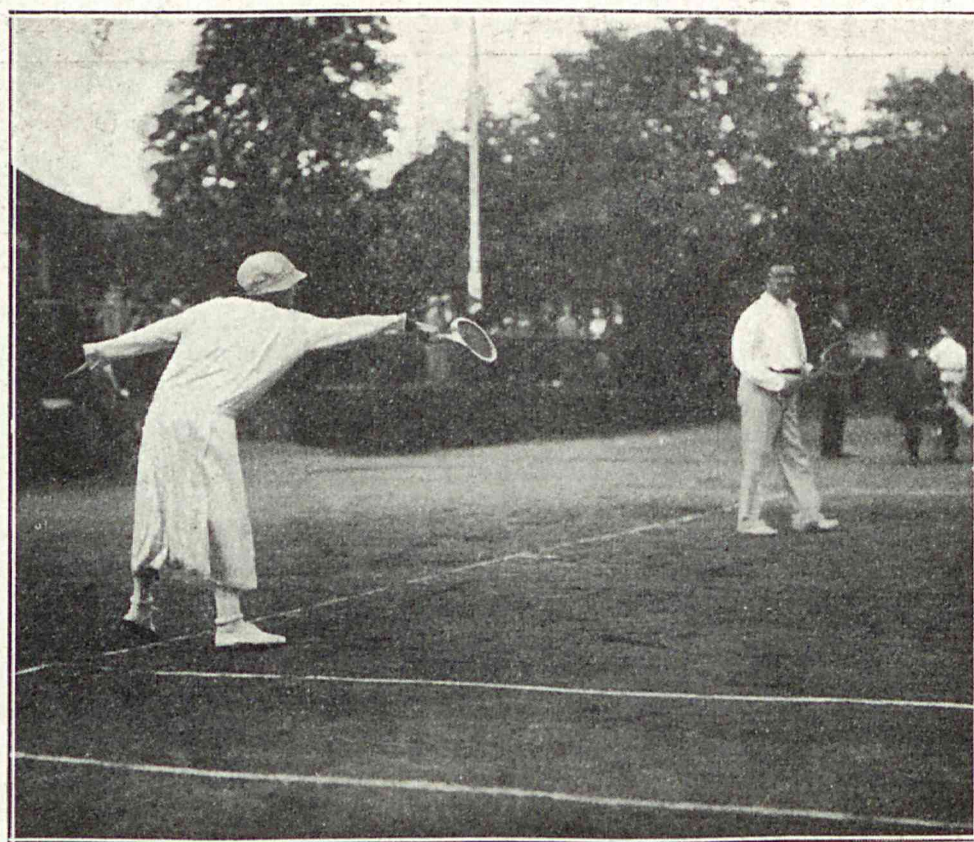
P. Boniecka.



P. Żochowska (pierwsza nagroda).



P. Kleinadel.



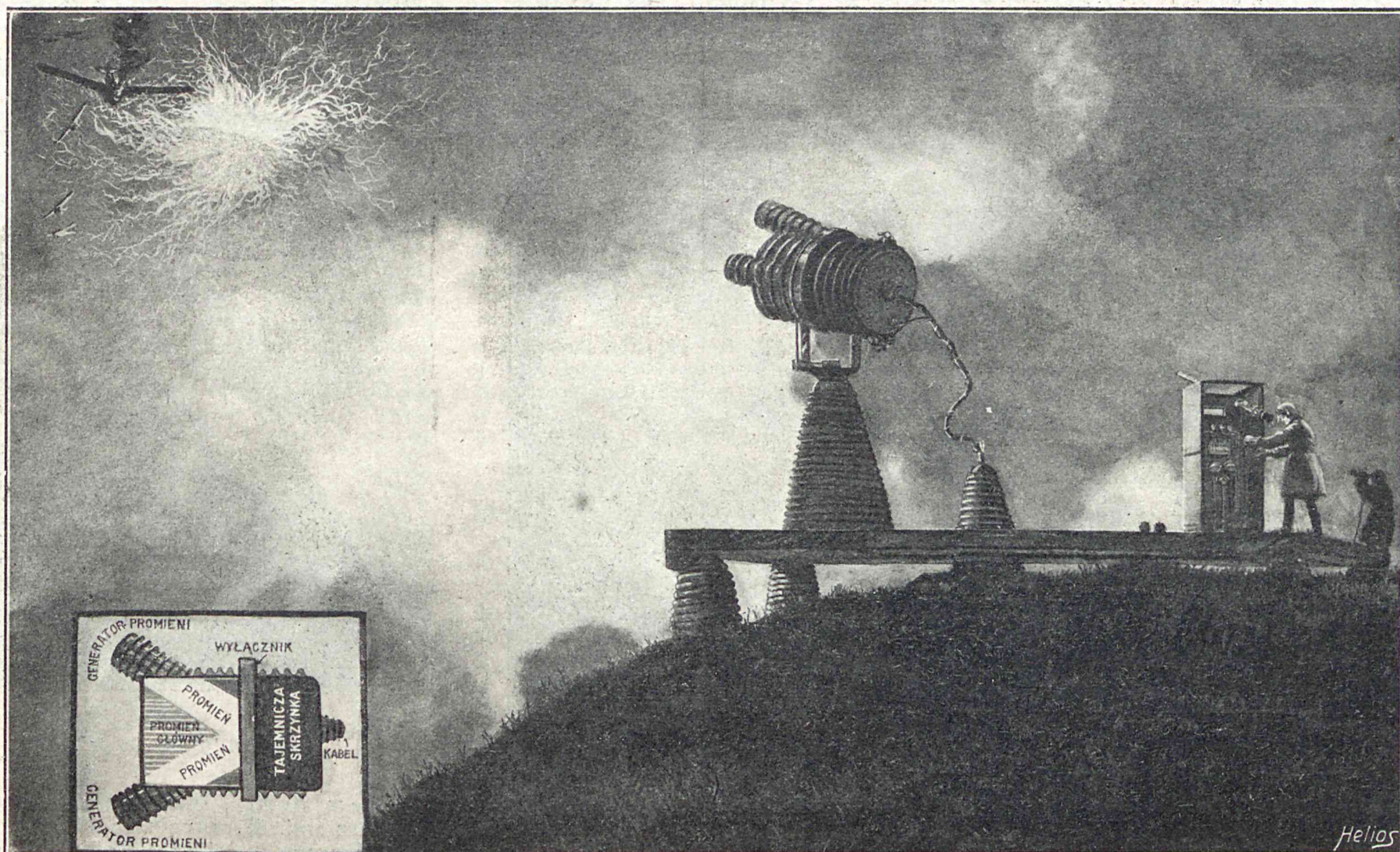
P. Kowalewska.

Fot. Wacław Rokosz.

Igrzyska Olimpijskie w Paryżu.



Mecz Polska—Węgry.



Zniszczenie wrogiego aeroplanu przy pomocy „promieni śmierci",—Szkic rysunkowy, wykonany według wskazówek wynalazcy, H. Grindell-Matthewsa.

„PROMIENIE ŚMIERCI".

Fantazja powieściopisarzy wyprzedza często wynalazczość technika i konstruktora, tworzy fikcyjne dzieła, które ustrój świata mają zmienić do głębi. Nieraz te fantastyczne wynalazki powieściopisarzy bywają tak napozór nieprawdopodobne, że trudno wprost uwierzyć w ich realizację.

A jednak fantazja staje się częściej rzeczywistością, niż się na ogół przypuszcza. Tak było z łodzią podwodną, tak było z aeroplanem, z gazami trującemi i t. d. i t. d. Pomysłem, nie rzadko poruszanym w utworach literackich, był także problem zapalania na odległość, względnie palących promieni. Znajdujemy ten pomysł w „Róży" Katerli, znajdujemy go w powieści Wellsa o najściu marsjan na ziemię, ostatnio wprowadził go do swej powieści „Antarktyda" doskonały pisarz niemiecki, nieznany dotąd czytelnikom polskim, Egmont Colerus.

Nietylko powieściopisarze zajmowali się tym problemem. Przemyśliwali o nim i prawdziwi wynalazcy. Kiedy niekiedy elektryzowała świat wiadomość, podawana przez pisma, że wielki wynalazek już dokonany, że wojna uniemożliwiona raz na zawsze. Bo przecież wystarczyłoby tylko odpowiednio nakierować aparaty, wysyłające tajemnicze fale zapalające, aby zniszczyć nagromadzone w wojennym celu materjały wybuchowe.

Tuż przed wojną rozpisywała się prasa szeroko o wynalazku włoskiego technika Uliviego. Zainteresowały się tą przewrotową zdobyczą umysłu ludzkiego i koła rządowe i przemysłowe. Ale rzekomy wynalazca okazał się zwyczajnym oszustem, który zniknął bez śladu, gdy wyznaczono termin próby wynalazku przed komisją rzeczoznawców. Problem nie został rozwiązany w rzeczywistości, pozostał tylko w dziedzinie fantazji.

Mniej więcej od roku sprawa tajemniczych promieni znowu nabrała rozgłosu. Tu i ówdzie w pismach zaczęły się po awiać notatki o niedających się wytłomaczyć katastrofach aeroplanów, przepływających ponad niemieckiem terytorjum, o tajemniczem bez uchwytnej przyczyny zatrzymywaniu się motorów samochodowych w środku drogi. Coraz głośniej przebąkiwano o tem, że jest to dziełem niemców, którzy posiedli wielką tajemnicę i poczynają ją wykorzystywać.

Czy niemcy istotnie dokonali tego wynalazku i czy są winni zarzucanej im działalności — nie wiadomo, bo niema na to żadnych dowodów. Ale pogłoski nabierają pewnego prawdopodobieństwa wobec tego, że problem udało się rzeczywiście rozwiązać. Wynalazcą jest znany angielski inżynier elektrotechniczny H. Grindell-Matthews, który niedawno zaprodukował zaproszonym gościom i przedstawicielom prasy rezultaty swej pracy.

Dokonane próby były wprost imponujące. P. Matthews przy pomocy małego projektora, umieszczonego w jednym końcu eksperymentalnej sali, zatrzymał motor elektromagnetyczny, stojący po przeciwległej stronie, potem w tenże sam sposób spowodował wybuch prochu, nasypanego w małą czarkę. Zależnie od nastawienia aparatu tajemnicze promienie przebiegały przez salę bądź widzialnie, bądź niewidzialnie, zawsze jednak siła ich była olbrzymia i niezawodnie działająca.

Konstrukcja aparatu jest jeszcze tajemnicą wynalazcy, który źródło swej energji nazywa umyślnie „Tajemniczą skrzynką". P. Matthews zamierza obecnie rozpocząć doświadczenia na większą skalę, nie wątpi zaś, że wynalazek jego kryje w sobie wprost niedające się przewidzieć możliwości. „Jestem przekonany, że walczące armje mogłyby być starte w ciągu niewielu minut, — powiada. — Mam nadzieję, że dzięki memu wynalazkowi wszelkie wojny będą uniemożliwione".

Aparat, wysyłający tajemnicze promienie może być również dobrze bronią zaczepną, jak odporną. Powszechna opinja głosi, że wojna przyszłości będzie się posługiwała przedewszystkiem aeroplanami i trującemi gazami, będzie wojną powietrzno-gazową. Otóż wynalazek Matthewsa daje możność utworzenia barjery, przez którą nie zdoła się przedrzeć żaden nieprzyjacielski aeroplan, albowiem każdy, który wejdzie w sferę działania tajemniczych promieni, straci zdolność ruchu, lub też może być zniszczony spowodowaniem wybuchu zbiorników benzyny.

Wynalazkiem zainteresowały się bardzo żywo angielskie sfery wojskowe, a fachowcy obliczyli już nawet, że kosztem trzech miljonów funtów szterl. możnaby otoczyć Londyn w promieniu pięćdziesięciu mil zaporą, utworzoną tajemniczemi promieniami, i w ten sposób zabezpieczyć bezwzględnie stolicę Anglji przed jakimkolwiek atakiem nieprzyjacielskich aeroplanów.

St S.

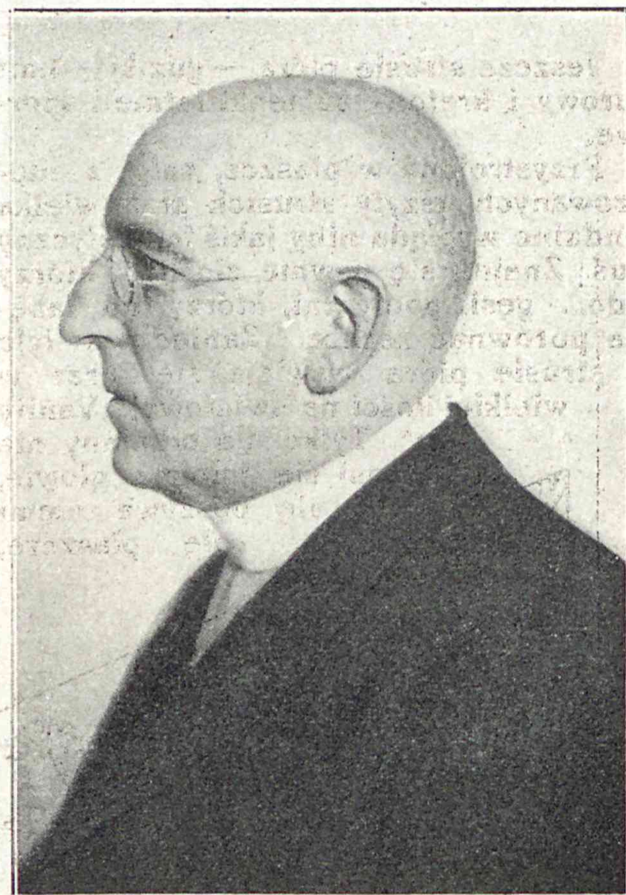


Grupa uczestników konferencji kolejowej w Salzburgu, zakończonej wspólną wycieczką delegatów do kopalni soli w Hallem.



Od lewej ku prawej siedzą przedstawiciele: 1) czeski, centr. inspektor Schmid Józef, 2) polski, st. referent M. K. Z. Piasecki Edward, 3) węgierski, sekretarz Török Jusjusz 4) węgierski, inspektor Regner Karol, 5) niemiecki, inspektor Strobl, 6) austryjacki, st. radca kol. dr. Wagner Józef, 7) niemiecki, st. radca Rządu dr. Rapmund

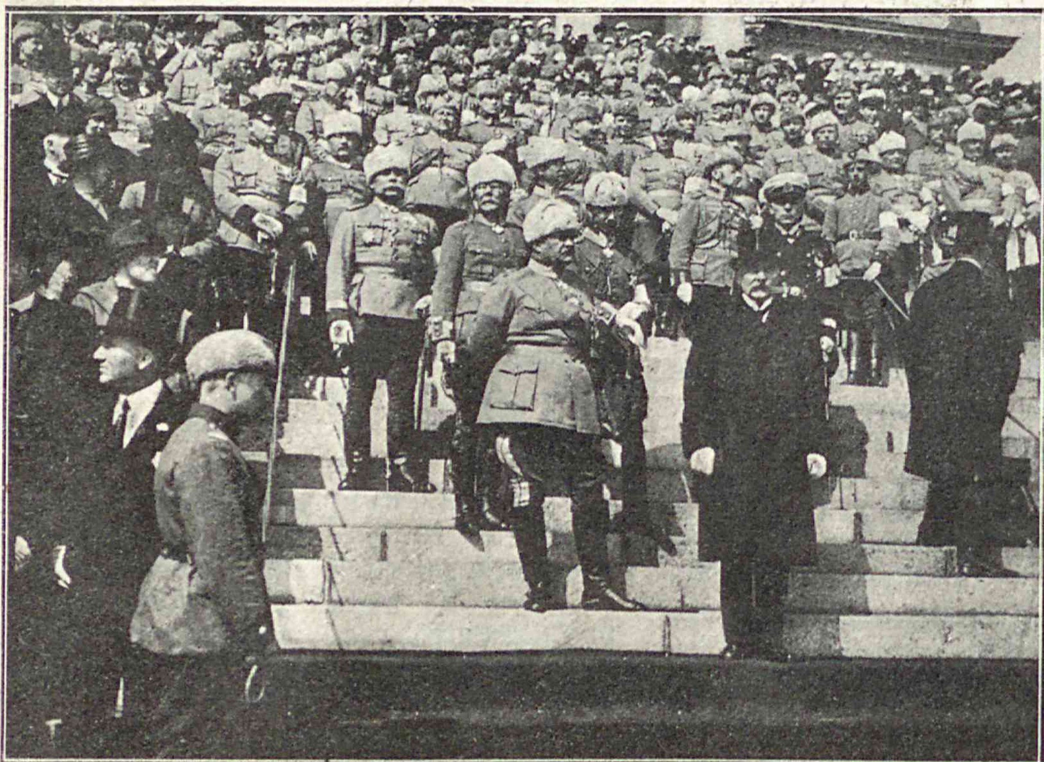
Zamach na kanclerza Austrji.



Ks. dr. Ignacy Seipel,

kanclerz Austrji, został raniony dwoma wystrzałami. Sprawcą zamachu jest niejaki Javorek, kolejarz. Zamach ten wywołał wśród szerokich kół opinji międzynarodowej zrozumiałe ubolewania. Kanclerz ks. Seipel cieszy się powszechnym szacunkiem.

W stolicy Finlandji.





Przegląd wojsk finlandzkich w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej w Helsingforsie w dn. 16 maja, t. j. w rocznicę wkroczenia białej armji.

„Względy i urzędy".

Pod płaszczykiem oszczędności różne stronnictwa polityczne przemycały swoich ludzi na urzędy, uprzednio obwieściwszy światu, iż taka a taka placówka zagraniczna lub krajowa kasuje się lub zmniejsza ilość agend. Manewry te niebawem wywołały właściwe protesty. Fakty mówiły za siebie. Zajmowała się niemi publicystyka. Obecnie p. Jan Dąbrowski w broszurze pt. „Względy i urzędy" stara się zjawisko to rozpatrzeć pod kątem widzenia głębszym, ujawniającym przyczyny istotne takiej a nie innej postawy społeczeństwa. I pyta „Jeżeli już tak bardzo przeceniano w obcej służbie nabytą fachowość i sprawność urzędniczą, czemże wytłumaczyć swoisty dobór tych fachowców? Czemuż na krótko tylko został dopuszczony do pracy w Polsce i wypędzony, jak drobny urzędniczek, który się naraził faworytowi pani Starościny, zasłużony zbawca finansów dwujedynej monarchji, stary Biliński.

Słuszna jest też uwaga: „Życie powojenne jest pełne niespodzianek, a rządzenie państwem jest sztuką przewidywania i inicjatywy. Rutynowany urzędnik podobny jest do tych austryjackich generałów, którzy działali zawsze dobrze, bo ściśle wedle reguł sztuki wojennej, a bywali bici na głowę przez Napoleona".

Uwaga ta jest zupełnie na czasie i powinna być rozpatrzona przez sfery sejmowe i obywatelskie. Mówi się u nas o podniesieniu sprawności naszej administracji, a stare nawyki wtłaczają każdą inicjatywę w szemat zaborczy austryjacki lub rosyjski.

Broszura p. J. Dąbrowskiego dotyka wielu bolączek naszego życia organizacyjno-urzędniczego i administracyjnego. Sfery decydujące winny ją przeczytać i zaregestrować w swoich codziennych rozmyślaniach na temat zarządzania państwem.

Nie można przecież rządzić Polską według metod rutyny austrjackiej i rosyjskiej.

ZE STOLIC MODY.

Jeszcze strusie pióra — guziki — haft ażurowy i kreton—sukienki letnie i sportowe.

Przystrojone w płaszcz, cały z niefryzowanych uszyty strusich piór, wielka mondaine wygląda niby jakiś fantastyczny struś. Znajdą się pewnie złośliwi, którzy ją do... gęsi, poetyczni, którzy do łabędzia porównać zechcą. Zaniedbane tyle lat strusie pióra zjawiają się teraz w wielkiej ilości na światowej „Vanity Fair". Tylko dla odmiany nie nosi się ich na głowie, ale poszywa niemi całe płaszcze,



Modny mały kapelusz.



peleryny, wiąże jako szarfy wkoło wieczorowych sukien; dziś znów nosi się boa, kołnierze i krawatki z piór strusich i marabou. Biała, dżetem i diamante wyszywana suknia ma wspaniałą czerwoną z boku spływającą szarfę z czerwonych piór. Boa z piór strusich w dwóch kolorach, bronzowy z żółtym, zielony z czarnem lub w dwóch odmiennych cieniach różowy, mają dwa długie na metr końce, spadające na plecy. Pióra strusie zdobią dół sukni i brzeg rękawiczek, tworzą pompony na wieczorowych bucikach i na drutach ułożone kołnierze medici. Wieczorowe suknie bez rękawów bardzo często mają imponujące kołnierze Medici, właśnie z piór, ze sztywnej koronki lub z gazy obramowanej futrem.

Ponieważ pióra nosi się na sukni, ze zwykłą logiką kobiecą nosi się guziki na... głowie. Małe kapelusiki całe są naszywane rzędami guziczków z perłowej macicy. Pomysł wzięty prawdopodobnie z paradnego stroju londyńskiego „coster", przekupnia ulicznego, którego największą dumą są niezliczone tuziny guziczków z perłowej macicy, zdobiących aksamitne ubranie i kapelusz. Ale i na płaszczach widać znów guziki; zwłaszcza cenione są rzadkie lub antyczne okazy i są panie, które „komponują" specjalny płaszcz lub narzutkę do pięknego garnituru.. guzików. W garderobie modnisi, oprócz praktycznego lub podróżnego płaszcza, nie odzowną jest narzutka, płaszcz czy też





peleryna, którą bez niebezpieczeństwa dla powiewnych letnich lub na dancing i reunion przeznaczonych sukien narzucić można. Tu najodpowiedniejszym dla praktycznych wymogów jest reps w kolorze szarym lub jakimś pastelowym, podszyty kwiecistym jedwabiem lub jedwabiem gładkim, lecz zakończonym u dołu bordiurą z haftu, wycinanych i aplikowanych kwiatów lub specjalnie do materjału przystosowanym tkanym pasem.

Gdy mowa o narzutkach, nie sposób nie wspomnieć o nowych żakiecikach czy casaquin, które są, jak Francuz powiada, „ridicule et charmant". Przylegając obcisłe aż do bioder, tu nagle rozchodzą się w gęsto marszczoną, niezbyt długą falbanę. Oryginalnie wygląda taki żakiecik z granatowego aksamitu, którego falbanka jaskrawo wyszywana była włóczkami, a który przystosowany był do spódniczki z granatowej charmeuse.

Haft ażurowy, „broderie anglaise" zdobi prawie wszystkie tegoroczne letnie sukienki. Naturalnie, że ażurowa ta moda wymaga bardzo wykwintnych dessous. Wszystko jest dziś pokryte haftem dziurkowanym, organdie i krepa, płótno i batyst. Bardzo modne jest złotawo-bronzowe płótno, gęsto broderie anglaise pokryte. Nowością na batystowych sukienkach są włóczką haftowane kwiaty, a kwiaty z kretonu naszywane są jako bordiura na płóciennych sukienkach i żakiecikach. Także na kapeluszach widać naszywane, wycięte z kretonu kwiaty, a na lato zapowiadają nam znów różnobarwne kretonowe sukienki, których wzory uplastycznione będą haftem z jedwabiu lub włóczki. Niektóre z letnich płaszczy mają podszewki z kretonu.



Modny mały kapelusz.

Sportowe letnie sukienki są przeważnie bez rękawów; niektóre składają się tylko z prostej po bokach rozciętej tuniki, z pod której wychyla się albo wąska spódniczka lub obfita falbana. Do tennisa najchętniej wybierają panie kolor biały, przepisany zresztą regulaminem w wielu zagranicznych klubach, natomiast na polu innych sportów różnobarwność przypomina paletę malarską. Włóczkowe kostjumy i jumpery, jumpery z jedwabiu lub z jedwabiu i włóczki, które do innych celów już się przeżyły, w sporcie, na rzece, w górach, przy golfie lub tennisie są jeszcze zawsze en vogue.

P. ryż. G.

Najstarsza Restauracja.

W Warszawie zginęły już prawie wszystkie stare firmy i napróżno by szukać tych dawnych sklepów i zakładów jadłodajnych do których uczęszczali nasi dziadowie. Mamy wprawdzie Fukiera, istniejącego we własnej kamienicy od lat trzystu, wymieńmy Krzemińskiego, którego jednak handel zmieniał miejsce kilkakrotnie, a nieliczny ten szereg uzupełnia jak obecnie najstarsza w Warszawie restauracja teatralna.

Liczy ona tyle lat ile ma nasz teatr narodowy, a znana była naszym dziadom i pradziadom pod firmą „Bocqueta" potem „Millera" i nazwa ta do dziś przechowaną została przez trzeciego z kolei właściciela tej firmy popularnego w naszem mieście p. Józefa Herbsta.

Francuz Boquet był założycielem tego handlu gromadzącego najwytworniejszych smakoszów ubiegłego stulecia, gdy nagła zmiana warunków politycznych, w jakich się Polska znalazła po klęsce trzydziestego pierwszego roku pod ciężką ręką moskiewską tępiła wszelki pierwiastek życia towarzyskiego, ograniczała działalność naszych resurs i życia klubowego i bodaj z konieczności męskie towarzystwo polskie zaczęło gromadzić się po handelkach chociażby dla wymiany myśli. Wówczas zabiegliwsi lub bardziej uzdolnieni zawodowcy starali się zdobyć taką klientelę a wśród nich palmę pierwszeństwa zdobył Boquet, który przez lat przeszło czterdzieści prowadził restaurację w gmachu teatralnym w jednym i tym samym lokalu położonym w narożniku od ulicy Wierzbowej.

Od sukcesorów Boqueta nabył firmę jeden z najdawniejszych pracowników miejscowych Władysław Miller dobry kupiec i doskonały fachowiec, człowiek niezwykle towarzyski, zawsze wesoły i uprzejmy i zdołał nie tylko utrzymać najwytworniejszą klientelę warszawską lecz doprowadzić do tego że bez „Millera"—nie potrafił się obejść ani świat literacki ani artystyczny, ani finansjera ani obywatel ziemski zjeżdżający choćby na krótką chwilę do Warszawy.



Józef Herbst.

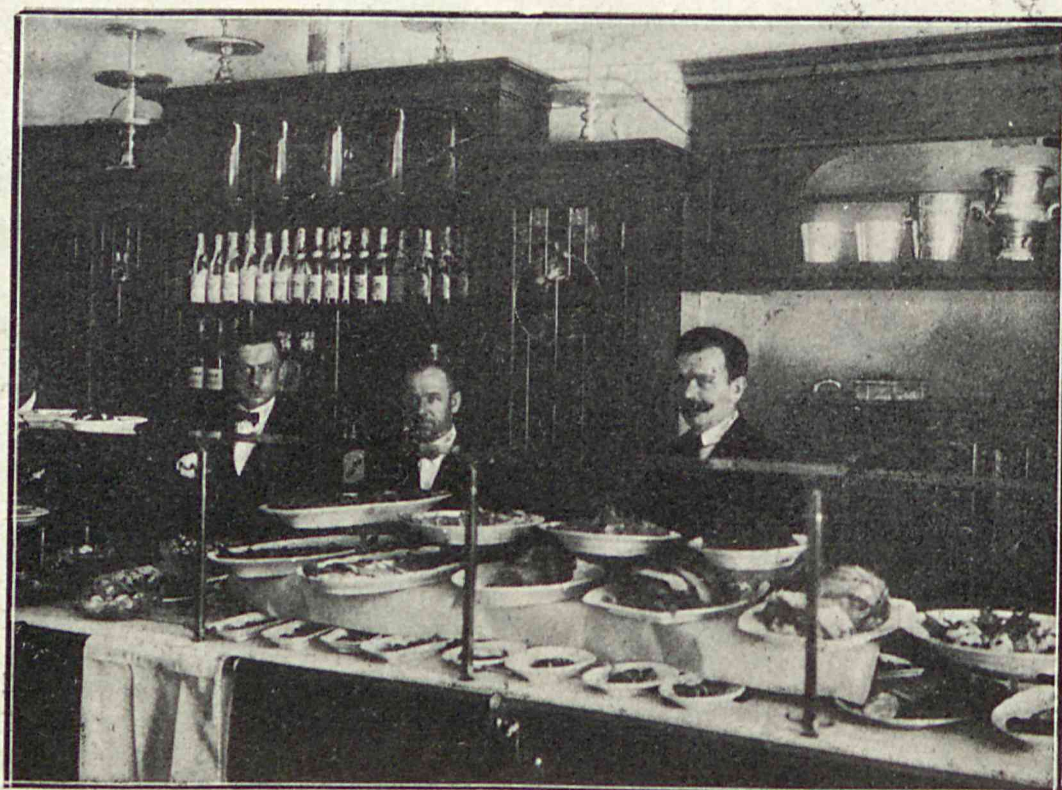
Od sukcesorów Millera nabył firmę p. Józef Herbst, tutejszy przemysłowiec i obywatel, warszawiak z krwi i kości którego zna cała Warszawa i tradycja najstarszej firmy rastauracyjnej w Warszawie przechowała się w całej swej świetności.

P. Herbst szanując tradycje i pamięć poprzedniego właściciela zachował dawną nazwę firmy „Miller" z którą tak się zżyła publiczność warszawska.

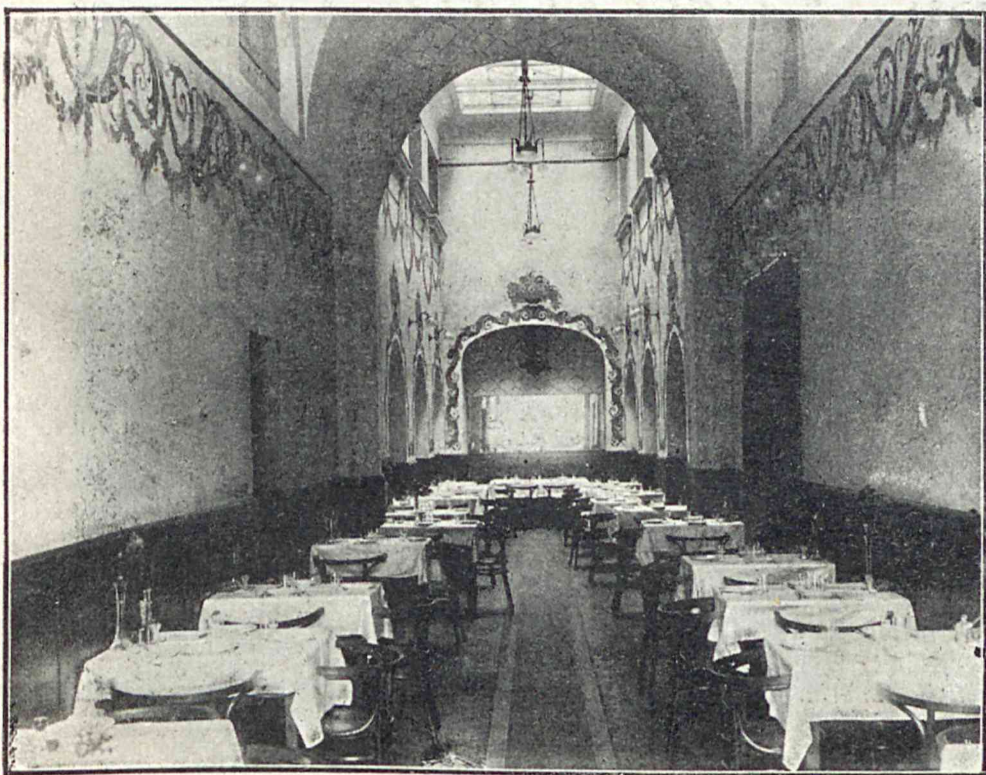
Ale jakżeż wygląda ta firma istniejąca już blisko lat dziewięćdziesiąt na jednem i tem samem miejscu a połączona odwiecznym zwyczajem kupiectwa polskiego z handlem win i towarów kolonialnych.

Do ostatnich dni nie zaszła w niej żadna zewnętrzna zmiana. Ten sam sklep i trzy izby za nim o sklepieniach łukowych podtrzymujących potężne sale redutowe, te same skromne mebelki, ten sam kontuar i szafy a co już jest najwiarogodniejsze to butelki starego węgrzyna i burgonda przechowane w piwnicach po lat kilkadziesiąt, na których wartości tak się już mało znają teraźniejsi bywalcy restauracyjni.

Bywały jednak inne duże zmiany w tej restauracji. Mianowicie ojcowie nasi pamiętają że nie usługiwał im kelner wynajęty, lecz opiekował się serdecznie gościem doradzając przy wyborze trunków i jadła według stopy zamożności subjekt fir-



Bufet. Fot. J. Malarski.



Sala restauracyjna.



Fot. J. Malarski.

Bufet.

mowy, który przeszedłszy taką praktykę sam potem otwierał własną restaurację.

Wszak sam pan Miller o wspaniałej swej postaci z sumiastym wąsem przez wiele lat, nim stał się posiadaczem firmy w której zaczął praktykę obsługiwał gości a goście płacili mu za to swoją wdzięcznością i traktowali jak człowi ka z towarzystwa nie chciwego zysku kupczyka a życzliwego pracownika firmowego.

Iluż by to można wśród starszego pokolenia wymienić kupców zajmujących dziś wysokie stanowiska którzy zaczynali od praktyki w handlu Millera i potem stawali na czele własnych zakładów.

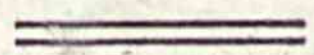
Niestety czas zrobił swoje. Miejsce subjektów zajęli najęci kelnerzy a moskiewskie rządy pomiatające ludźmi pracy przyłożyły się do tego, gdy subjekt nie był już w stanie obsługiwać pijanego oficera lub urzędnika rosyjskiego, nie szanującego w nim człowieka.

Ale była to jedyna zmiana, jaka zaszła w tego rodzaju handlach co firma Millera. Poza tem wszystko szło aż do ostatnich czasów po dawnemu.

Pożar ostatniego teatru Rozmaitości spowodował gruntowną rekonstrukcję lewego skrzydła teatralnego od ulicy Wierzbowej, przyczem dla urządzenia głównego wejścia do odbudowanej widowni usunięto znane sklepy Golińskiej i Mankielewicza. Ale gdzie miały się one podziać gdy egzystencja ich od tylu lat była związana z pomieszczeniami w gmachu teatralnym. Uwzględnił to pan Herbst ustępując dwie swoje sklepione izby dla sąsiadów a sam zająwszy część tunelu wiodącego niegdyś do loży carskiej od ulicy Wierzbowej.

Tunel ten zniknął w połowie przerobiony na wspaniałą salę restauracyjną dawnej firmy Millera, a obecnie p. Herbsta. W dziejach ostatniego powstania tunel ten upamiętnił się zamachem na życie namiestnika księcia Konstantego Mikołajewicza brata cara Aleksandra II-go. O o 3-go lipca 1862 roku czeladnik krawiecki Ludwik Jaroszyński ukrywszy się za filarem przy bramie wjazdowej do tunelu strzelał z pistoletu do księcia Konstantego przybywającego z Łazienek do teatru Wielkiego i zranił go w ramię. Oczywiście Jaroszyński został powieszony była to pierwsza ofiara skazana przez moskali w Warszawie przed wybuchem powstania styczniowego.

Dziś w sali tej pod której sklepieniem wjeżdżali tryumfalnie na galowe przedstawienia carowie moskiewscy zasiadają do spożywania darów bożych wolni obywatele odrodzonej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.





Poświęcenie „Pierwszego Hangaru Komunikacji Napowietrznej".

W dn. 25 b. m. odbyło się na lotnisku Mokotowskim (wejście od Topolowej — dojazd siedemnastką) uroczyste poświęcenie „Pi rwszego Hangaru Komunikacji Napowietrznej" wyniesionego przez przedsiębiorstwo budowlane „POLSTEFAN" (właściciel przedsięb. inżynier L. Paradisatal, Hoża 49).

Budowę powyższego hangaru sfinansowało Ministerstwo Kolei Żelaznych za pośrednictwem Dyrekcji Budowy P. K. P.

Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup polowy Gall.

Uroczystość odbyła się w obecności pana ministra P. K. P. inżyniera Tyszki, dyrektora departamentu P. K. P. Czapskiego, prezesa Dyrekcji Budowy P. K. P. inżyniera Berkiewicza, przy licznym współudziale przedstawicieli naszego sejmu, senatu, władz państwowych i miejskich oraz licznych reprezentantów prasy.

Korzystając z okazji, zwróciliśmy się do p. L. Paradistala, dyrektora firmy „POLSTEFAN" z prośbą o udzielenie nam szczegółów tyczących się strony technicznej nowozbudowanego hangaru, który przedstawia się naprawdę imponująco.

Tymi ciekawymi informacjami spieszymy podzielić się z ogółem naszych czytelników.

— Szanowny dyrektorze, — zwracam się do inżyniera Paradistala — hangarten wywiera tak korzystne wrażenie swoją śmiałą i estetyczną konstrukcję, że ciekawy byłbym dowiedzieć się w jaki sposób zdołali to panowie osiągnąć?

— Bardzo mi przyjemnie słyszeć to uznanie dla naszej pracy. Hangar ten,— podobnie jak budowana również przez nas Hala Dworca Głównego, hala w Warszawskiej Dyrekcji P. K. P. na dworcu wschodnim, niektóre hale w fabryce Lilpopa oraz wiele budowli na prowincji — posiada przedewszystkiem bardzą ciekawą konstrukcję wiązań dachowych, wykonaną według patentowanego systemu znanego w świecie pod nazwą „STEPFAN" (od nazwiska wynalazcy); system ten posiada cały szereg pierwszorzędnych zalet. Najważniejszą z nich jest bezsprzecznie to, że rozpiętość dachu może wynosić— ***bez żadnej podpory w środku*** — do 60-u i więcej metrów, przytym wiązory są tak okonstruowane, że nie wywierają żadnego bocznego parcia. Jednocześnie dzięki ścisłemu obliczeniu wszystkich przekroi zawierają minimalną ilość drzewa (bowiem całe wiązanie dachu wykonywa się z drzewa) i przez to obciążają w minimalnym stopniu mury.

Jeżeli dodamy do tego, że całe te wiązania dachowe, wykonywa się na miejscu i przytym nadzwyczaj szybko (np. hangar, o którym mowa, zbudowany zost ł przez 36 dni roboczych, jakkolwiek jego powierzchnia wynosi około 850 m²)— to zrozumie pan, że koszt wykonania takich wiązań dachowych jest naprawdę bardzo nizki.

— Czemu przypisać, że mimo takie zalety system ten dopiero od niedawna zaczyna być u nas stosowany?

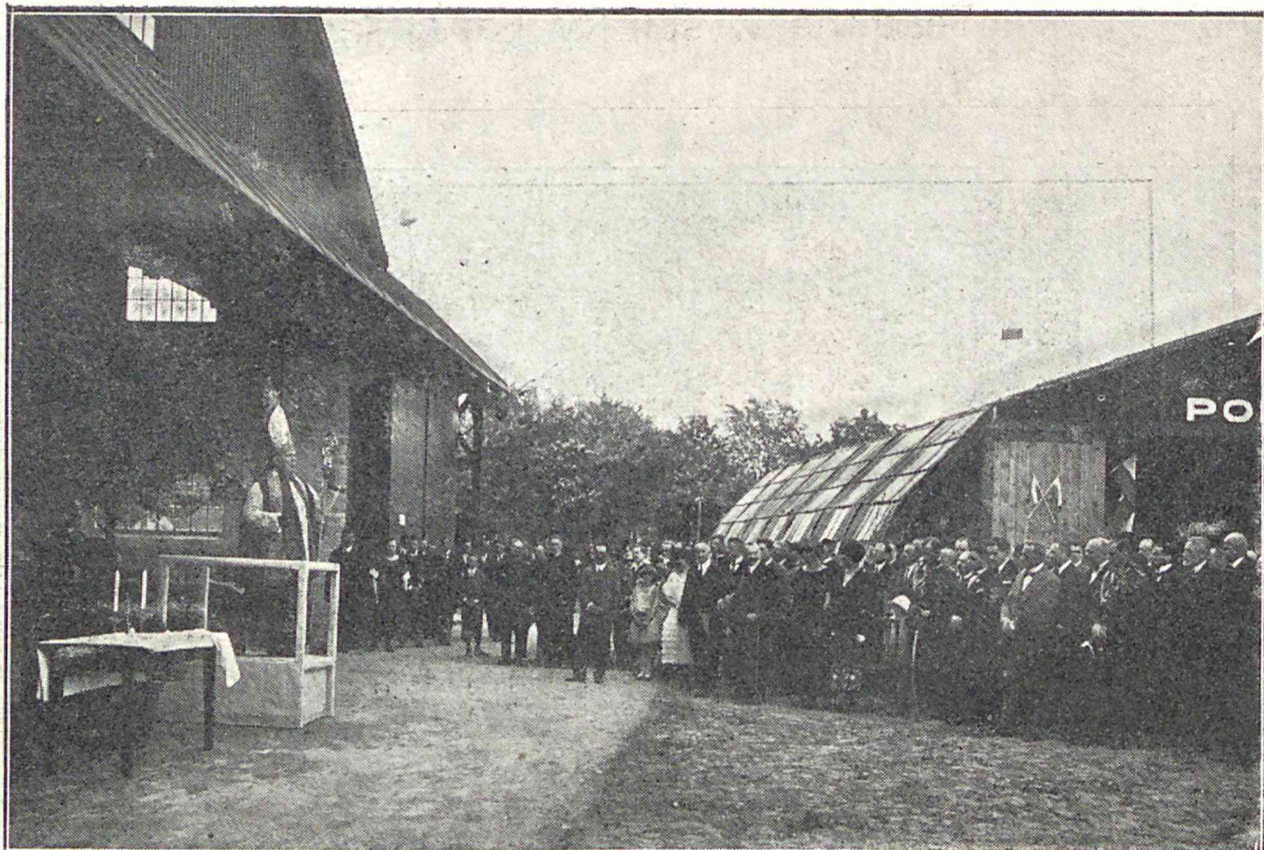
— Odpowiedź na to jest bardzo prosta. System ten został opatentowany dopiero w ostatnich latach przed wojną, więc nic dziwnego że nie znalazł zastosowania ***u nas***, gdzie ruch budowlany w czasie wojny prawie że nie istniał; obecnie i na tym polu uwidacznia się znaczna poprawa, więc też i wspomniany system wiązań dachowych przezwany u nas „POLSTEFAN" (zamiast STEPFAM coraz częściej zaczyna interesować naszych architektorów i przemysłowców.

— Jednym słowem, że przewiduje pan dyrektor bardzo duże zastosowanie dla reprezentowanego przez siebie systemu wiązań dachowych?

— O, tak! Dotąd oprócz hangaru który dziś został poświęcony, zbudowaliśmy, jak wyżej wspominałem cały szereg objektów dla Państwa i przemysłu, a obecnie jesteśmy w trakcie opracowywania około 20-u nowych projektów.

— Zatym do widzenia na najbliższym poświęceniu.

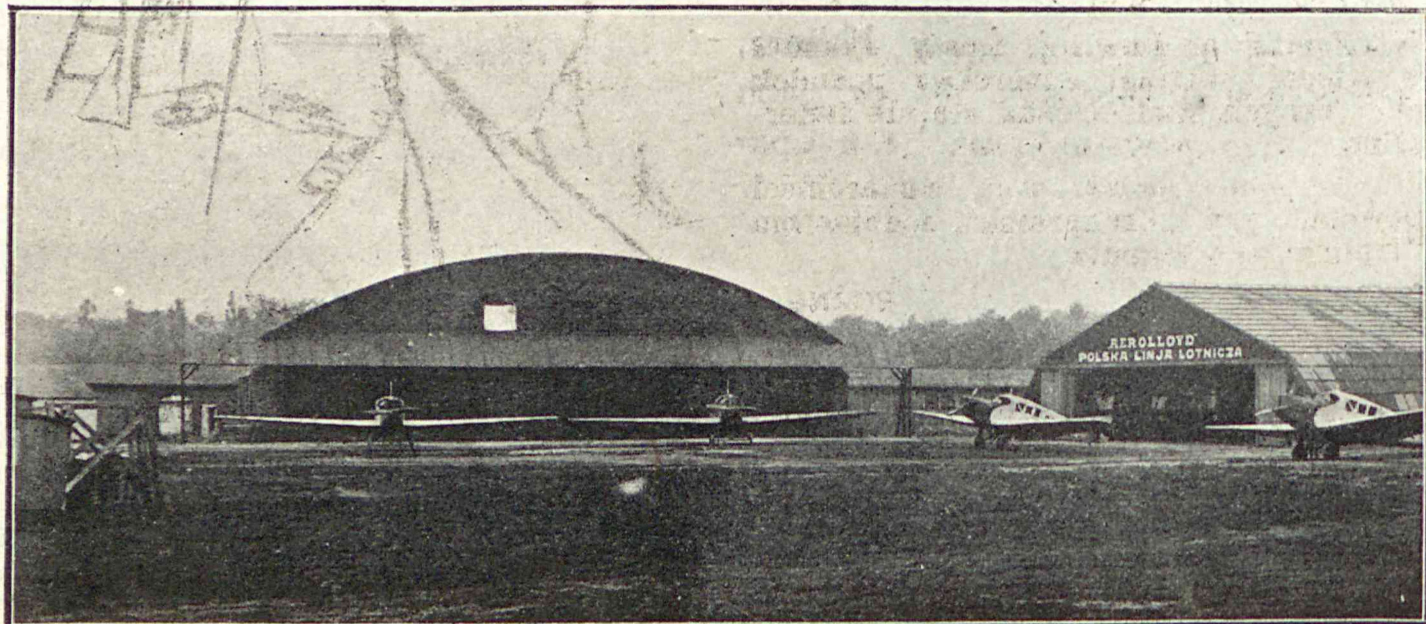
J. W.



Poświęcenie nowozbudowanego hangaru. Przemawia ks. biskup Gall.



Grupa zaproszonych gości na czele z dyrektorem budowy inż. L. Paradistal.



Ogólny widok nowego hangaru.

Teatr na wyspie w Łazienkach.



Zespół „Teatru Sztuki Tanecznej" Tacjanny Wysockiej wziął udział w „Wielkiej Uczcie Artystycznej", która odbyła się w teatrze na wyspie w Łazienkach pod protektoratem P. Prezydentowej na „Chleb głodnym dzieciom".

Jubileusz 50-lecia pracy na polu literatury.



J. A. Święcicki, autor „Historji literatur cudzoziemskich", prezes stowarzyszenia weteranów 1863 r., obchodził jubileusz 50-lecia pracy na polu literatury.

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

SEJM I RZĄD.

Kwestję zaufania wysunął p. Grabski na posiedzeniu Sejmowej Komisji budżetowej. Większością głosów zapewniono dalszą sanację, dając ministrowi skarbu prawo dysponowania funduszami wedle zapasów kasowych.

Dyskusja nad polityką zagraniczną w Sejmowej Komisji toczy się dalej na podstawie exposé ministra Zamoyskiego. Lewica atakuje ministra, prawica go broni.

„Sowietów sołdackich deputatów" w armji polskiej domagał się pos. Królikowski. Między komunistami a socjalistami doszło do słownego starcia, które w kuluarach wyładowało się także fizycznie.

Przysięgą bezwyznaniowych w armji zajmował się Sejm. Poprawkę, wniesioną przez lewicę, odrzucono większością jednego głosu.

Pogłoski o rzekomym zamachu na pociąg Prezydenta Rzeczypospolitej podczas powrotu z Kresów okazały się bezpodstawne.

W ministerstwie spraw zagranicznych zamierzona jest zasadnicza reorganizacja oraz szereg zmian osobistych na kierowniczych stanowiskach.

W sprawie żyrardowskiej przesłuchała specjalna Komisja Sejmowa szereg świadków. Odpowiedzialność b. ministra Kucharskiego nie jest jeszcze wyjaśniona.

SPRAWY POLSKIE.

Na znaną odezwę „Biały terror w Polsce" odpowiedzieli zbiorowo profesorowie szkół akademickich w Polsce. Może ten argument będzie bardziej wiarogodny dla zagranicy, niż oszczerstwa naszych wrogów.

Na notę sowiecką oświadczył ponownie rząd polski, że wszystkie postanowienia traktatu ryskiego powinny być lojalnie i ściśle wykonane przez obie strony. Nieuzasadnione pretensje i roszczenia odrzuca rząd polski bez dyskusji.

Pod adresem Litwy wystosowała Rada Ambasadorów przestrogę w związku z zajściami na pograniczu polsko-litewskiem, uznając tamtejszą sytuację za niebezpieczną.

Wybory do rad miejskich w Kłajpedzie dały litwinom zaledwie dwa miejsca. Wobec pretensji, jakie sobie roszczą do Kłajpedy, rezultat ten wygląda nieco mizernie.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Przeciw Millerandowi wzmaga się opozycja. Lewica ogłasza zakaz przyjmowania tek ministerjalnych z ręki Milleranda, z czem jednak nie godzi się Herriot.

Nacjonaliści niemieccy żądają odrzucenia programu rzeczoznawców, zmiany kursu polityki i oddania kanclerstwa Tirpitzowi. Ta wojowniczość nie podoba się nawet Anglji i Ameryce.

Zamach na kanclerza Seipla wykonał w Wiedniu niejaki Javorek z pobudek politycznych. Rana ciężka ale nie śmiertelna.

Na tron niemiecki chcą monarchiści powołać syna „Kronprinza", dodając mu Tirpitza jako regenta.

RÓŻNE.

Międzynarodowa konferencja emigracyjna w Rzymie powzięła szereg uchwał, dotyczących transportu, hygieny i opieki społecznej. Przyjęła również polską rezolucję o kontroli sanitarnej.

Wybuch w Bukareszcie zniszczył ogromne składy amunicji. Stojące w pobliżu budowle bądź runęły, bądź spłonęły. Szkody bardzo znaczne.

Humor zagraniczny.

X. Arcyb. Cieplak w karykaturze włoskiej w Giornale d'Italia z dnia 11.V. 1924.



Radykał włoski do ks. Cieplaka.

— Dlaczego Pan nie szukał z bolszewikami, tak jak my, przyjaznej zgody?



Zgon zasłużonego obywatela.



Ś. p Roman Komierowski (†), zasłużony działacz narodowy wielkopolski, przeniósł się do wieczności d. 24 maja w Poznaniu. Zdjęcie, dokonane parę lat temu, przedstawia zmarłego w otoczeniu najbliższej rodziny.

Z dziedziny kosmetyki.

P. Zofii S. Przeciw opal niznie radzimy używać *krem precioza*, który od lat 30 tu cieszy się zasłużonym uznaniem, i usuwa nawet wątrobiane plamy, nie mówiąc już o piegach. Lepszego środka przeciw piegom i opaleniznie nie ma. Chcąc utrzymać cerę białą, na której by nie było znać wpływu słońca, radzimy używać *krem Abarid*, który, codziennie na noc wcierać w małej ilości, a następnie przypudrować silnie, wybielającym *pyłkiem Juvenia Candida*. Rano zmyć twarz ciepło wodą i *otrąbkami Abaridowemi*. Jeżeli idzie o ręce, to zamiast kremu, można używać *Pâte de prelats*, postępując jak wyżej.

P. Natalji: Woda utleniona niszczy włosy, i nadaje im brzydki płowy odcień, oraz martwy wygląd, wobec czego, nie wolno jej używać do rozjaśnienia włosów, o ile się je chce zachować jak najdłużej.

Dla rozjaśnien'a, polecamy pani *płyn Hella*, który jest zupełnie nieszkodliwy, rozjaśnia włosy i utrzymuje w tonie, nadając im cudowny złoty odcień, połysk i żywość.

M. Ercedes.

Historja miasta Lwowa w zarysie.

Nakładem Książnicy Polskiej ukazuje się teraz drugie wydanie Historji miasta Lwowa. Praca ta, napisana pierwotnie z polecenia Rady m. Lwowa, rozeszła się w 10.000 egzemplarzy. Była czytana nietylko przez inteligencję, ale także przez masę studentów, przez rzemieślników i robotników — słowem, przez najszersze warstwy, znacznie przyczyniła się do rozbudzenia tego lokalnego patrjotyzmu lwowskiego, który w latach obrony Lwowa tak piękne wydał owoce. Obecnie autor starannie poprawił i uzupełnił książkę na podstawie nowszej literatury, Dr. Roman Gutman zaś rozprowadził szeroko dawny ostatni rozdział (epoka samorządu) aż do wybuchu wojny światowej, a okres najnowszy (1914–1923) sam opracował przejrzyście i bezstronnie. Spis rozdziałów najlepiej poinformuje o treści książki. *Część I Lwów średniowieczny* (1250–1527) 1. Krajobraz lwowski. 2. Powstanie Lwowa. 3. Lwów za ruskich książąt. 4. Przyłączenie do Polski. 5. Królewskie przywileje. 6. Pierwszy rozkwit Lwowa. 7. Widok średniowiecznego Lwowa. 8. Upadek średniowiecznego Lwowa. *Część II Lwów staropolski.* 9. Spolszczenie Lwowa. 10. Przeobrażenie ustroju miejskiego. 11. Złote czasy miasta. 12. Nierozwinięcie przedmieść. 13. Pierwsze chmury wojenne. 14. Chmielnicki z Tatarami pod Lwowem. 15. Chmielnicki z Moskalami pod Lwowem. 16. Lwów w czasie tureckiej wojny. 17. Szwedzi we Lwowie. 18. Upadek staropolskiego Lwowa. *Część III. Lwów nowożytny.* 19 Przejście Lwowa pod rządy austryjackie. 20. Nowe urządzenia. 21. Pierwsze podźwigi narodowe. 22. Nowożytne przekształcenie Lwowa. 23. Rewolucyjne czasy. 24. Samorząd. 25. Powrót do Polski. Z tego zestawienia widać, że zarys nie jest suchym rejestrem wypadków zaszłych we Lwowie, lecz śledzi rozwój miasta tego, jako odrębnego organizmu pod względem topograficznym, narodowościowym, ustrojowym, gospodarczym i kulturalnym; w rozdziale zaś przedostatnim daje obraz jego stanu nowożytnego na podstawie obfitego materjału statystycznego. Ze zaś zabytkom lwowskim poświęcona jest szczególniejsza troskliwość ze stanowiska historji sztuki, przeto zarys posłużyć może także jako dobry *Przewodnik*, oświetlający te zabytki w poglądzie rozwojowym i to nie w oderwaniu, ale w skupieniu podług następujących po sobie epok. Wszystkie ryciny, dobrane przez Dra Tyszkowskiego, oparte są na autentycznych objektach, z wykluczeniem wszelkiego fantastycznego odtwarzania.

Od Administracji.

Od miesiąca maja r. b. dla wygody naszych abonentów, czytelników i firm ogłaszających się otworzyliśmy filję administracji naszego pisma w Poznaniu przy ul. Fredry 2, której kierownictwo powierzyliśmy p. Edwardowi Jachnikowskiemu.

a-
nie
ślad
a ze
jesz? —
ąpi.

Odp. Red-wydawca ST. KRZYWOSZEWSKI
Druk Galewski i Dau, Wa.



Tak wygląda

karton prawdziwej moliny!

MOLINA jest środkiem na mole, o idealnej wprost wartości. Lekkie posypanie mebli, dywanów, futer, rzeczy wełnianych i t. d. wystarczy, aby takowe z całą pewnością przez lato całe uchronić od zniszczenia przez mole.

MOLINA niema wstrętnego zapachu ogólnie znanych podobnych środków, lecz pachnie przyjemnie i nie plami.

Do nabycia TYLKO **w kartonach po 0,50, 1 i 2 zł.**, we wszystkich drogerjach, albo wprost w LABORATORJUM CHEMICZ.-TECHNICZNEM **Drogerji Universum, Poznań, ul. Fr. Ratajczaka 38.**

Składnica hurtowa na Warszawę:

EDWARD GOBIEC

WARSZAWA, LESZNO 3.

„DEPKIN“ Biuro Kinematograficzne Y. M. C. A.

Warszawa, MOKOTOWSKA 14, tel. 114-59.
Konto P. K. O. 7-480.

WYPOŻYCZALNIA FILMOWA obejmująca z górą 2000 części film naukowych, do użytku szkół, inst. kult.-oświatowych, społecznych itp. Duży wybór dramatów: histor. i propagandowych produkcji Amerykańskiej. Na zamówienia—zdjęcia aktualne, propagandowe oraz ściśle naukowe. Własne laboratorjum i warsztaty reperacyjne.

Kantor Pralni Chemicznej

Stefanji SZYCHOWSKIEJ

w Warszawie, ul. MOKOTOWSKA nr. 41, (naprzeciw Szopena).

Wykwintne Futra

oraz galanterję futrzaną

po cenach przystępnych poleca Bielańska 21, w podwórzu.

A. Sukiennik



Żądać Wszędzie.

TAJEMNICA

delikatnej czystej twarzy, różowego młodzieńczo-świeżego wyglądu, białej, aksamitnej miękkiej skóry olśniewająco pięknej cery, polega na codziennym używaniu

Mydła KSIĘDZA KNEIPPA

Prawdziwe tylko z podpisem R. WŁODARSKI.
Jeneralne Przedstawicielstwo Dom Handlowy „Korona“
Warszawa, Marszałkowska 139.

NA RATY

najdogodniejsze warunki

D. BORODOWSKI

WARSZAWA
Długa 47, tel. 5-73
I-e piętro.

Okrycia damskie. Ubiory męskie. Dziecinne ubrania.

Gotowe i na zamówienie. Robota solidna.

MANUFAKTURA.

Płótno bieliźniane, prześcieradła, obrusy ręczniki i t. p.

Uwaga: Kooperatywom i urzędnikom państwowym specjalnie dogodne warunki.

NA RATY na najdogodniejszych warunkach **NA RATY**

„SZYK”

Długa 23 wejście z frontu i z bramy

Ubiory męskie

Okrycia damskie

GOTOWE I NA ZAMÓWIENIE
z własnych lub powierzonych materjałów.

WŁASNA PRACOWNIA.

H. KEJLIN

ul. Marszałkowska 124
dom T-wa ROSSYA
telef. 191-21

Poleca w nowootworzonym dziale

Dziecinnych Ubiorów Męskich

Wielki wybór najrozmaitszych ubranek i palt podług najświeższych modeli. **Robota solidna—towar dobry.** Od 1-go Kwietnia r. b. odbędzie się wyprzedaż PELERYNEK GUMOWYCH wszelkich rozmiarów zaczynając od **Mk. 20.000.000.**

Nieodzownym środkiem na tualecie każdej wytwornej kobiety

jest VESTA płyn

Antyseptyczny usuwający wągry i niemiłą woń potu.

Dla Panów UŻYTY PO GOLENIU zastępuje ałun i wodę kolońską.

JOKS i S-ka

KATOWICE, Jana 12. Tel. 21-63.

Rok założ. 1894.

Magazyn Bławatów

Najstarsza

Polsko Chrześcijańska Firma





Lakta, Milka i Omega

światowej sławy wirówki do mleka, swego wyrobu: konwie do mleka, masielnice, wygniatacze, formy i prasy do serów i t. p. poleca

Warsz. Fabryka Maszyn **„OMEGA"** Sp. Akc.

Biuro Sprzedaży: Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6.

SPRZEDAŻ WĘGLA

dąbrowieckiego z głębokich kopalń po cenach konkurencyjnych. Za 1 tonnę z dostawą loco piwnica gruby i kostka Zł. p. 47.—.

„WĘGLOPOL" M. Barcikowski

SKŁADY UL. ZŁOTA 66.

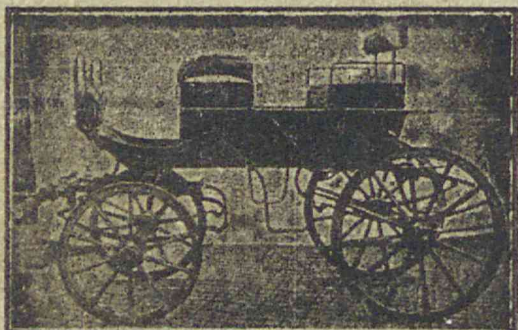


Najlepsze wirówki do odtłuszczania mleka „BRISTOL" i „VICTORIA"

poleca S. Jakubowicz

Warszawa, Żelazna-Brama 6. Tel. 44-56.

— Cenniki na żądanie. —



Biuro Sprzedaży Szydłowieckiej Fabryki Bryczek

Bracia Węgrzeccy

Wspólna 4, m. 3.
Tel. 192-40.

Bryczki resorowe od 600 zł.

Skład Apteczny TADEUSZA HERMANOWSKIEGO

Warszawa, Koszykowa 22, róg Mokotowskiej. Tel. 233-05.

Poleca: Wody mineralne, naturalne i sztuczne, Środki opatrunkowe, wyprawy położnicze, Wyroby gumowe, Oliwa nicejska, Octy wyborowe, Perfumy i Kosmetyki krajowe i zagraniczne.

PEDOLIN „MOTOR"

PŁYN NA ODCISKI-

ZAKŁADY CHEM-FARMAC-

WARSZ-TOW-AKC-„MOTOR"



Zakład Ogrodniczy WACŁAWY BIENIECKIEJ

dawniej TADEUSZA KUSZEWSKIEGO

WARSZAWA, PLAC TRZECH KRZYŻY № 13. Tel. 48-33.

Poleca w wielkim wyborze: Kwiaty cięte, doniczkowe, wyroby z kwiatów, dekoracje itp. oraz specjalna pracownia wieńców.

Ceny nizkie! Ceny nizkie!

Puder dla Dzieci i mydło przetłuszczone BEBE zapobiegają wszelkiego rodzaju odparzeniom ciała u dzieci

Wyrób Apteki ***M. Malinowskiego*** w Warszawie Nowy-Świat 31.

CENY ZA OGŁOSZENIA W ZŁOTYCH POLSKICH:

STRONA	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16
I OKŁADKA	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
II „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
III „	180.—	90.—	45.—	23.—	12.—
IV „	220.—	110.—	55.—	28.—	14.—
W tekście	300.—	150.—	75.—	38.—	19.—
Przed romansem	250.—	125.—	63.—	32.—	17.—

STRONA OPISOWA: Złp. 300. —FOTOGR. I KLISZE na rach. KLIJENTA. Za wiersz wysok. 1 milimetra szerokości 1 szpalty: KRON. TOWARZ. I KOMUNIKATY za 1 m/m 65 groszy. PIERWSZA STRONA tekst za 1 m/m 100 groszy. Za terminowy druk ogłoszeń Admin. nie odpowiada. Rachunki płatne są w Mkp. podług kursu złotego polskiego dnia poprzedniego.

PRENUMERATĘ przyjmują:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Tel.: Administr. 504-00, Ekspedycja 47-25.

Konto czekowe P. K. O. № 3755

Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski Krak. Przedm. 13, (Hotel Europ.)
W Łodzi: Biuro dzien. ogł. „PROMIEŃ" Piotrkowska № 81.
księgarnia „Czytaj" Dzielna 2 Filja Katowice Górnicza 13 skrz. poczt. 211.

CENA PRENUMERATY w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 80 gr. z odnoszeniem do domu mies. 3 zł. 75 gr., kwart. 11 zł. 25 gr., na prowincji mies. 4 zł. 17 gr., kwart. 12 zł. 50 gr.

Zagranicą podwójnie. Numer pojedyńczy 1 złoty.

DRUK GALEWSKI I DAU, WARSZAWA.